Nr. 2. Luty 1900. Rok XX.

PRZEDŚWIT

ODEZWA „LIGI NARODOWEJ“

W grudniu roku ubiegłego ukazała się „Odezwa“ Komitetu Centralnego Ligi Narodowej. Przyzwyczailiśmy się już do najrozmaitszych pieczątek i podpisów na wydawnictwach patryotycznych, więc nie przypuszczaliśmy, że mamy do czynienia z czemś „epokowem“ w życiu naszego społeczeństwa. Tymczasem okazało się, że byliśmy w błędzie. Dowiedzieliśmy się od niejakiego „znawcy stosunków w Królestwie“ w „Nowej Reformie“, a następnie z „Przeglądu Wszechpolskiego“ i „Zgody“ amerykańskiej, że „ujawnienie się“ Ligi Narodowej jest faktem niezmiernej doniosłości — czemś niemal w rodzaju wytworzenia się oficyalnego rządu narodowego. Zabraliśmy się więc do ponownego odczytania tego dokumentu.

Komitet Centralny Ligi Narodowej, nie pomny tego, że zajmowanie się własną historyą jest niechybną oznaką „starzenia się“ (jak twierdzi red. Przeglądu Wszechpolskiego), roztacza przed narodem obraz swych dziejów. Dowiadujemy się tedy, że w r. 1886 grupa ludzi w zaborze rosyjskim, porozumiawszy się ostatecznie z kilku przedstawicielami wychodźtwa i innych dzielnic, założyła Ligę Polską, która miała na celu nie bezpośrednie przygotowanie do ruchu zbrojnego, ale rozłożoną na szereg lat działalność, wytwarzającą z biernej masy społeczeństwa, zwłaszcza z warstw ludowych, czynne siły polityczne i uruchamiającą je do walki stałej i systematycznej o prawa narodu, walki, która w ostatecznym celu prowadzi do odzyskania niezależnego bytu państwowego. Pierwszym krokiem Ligi Polskiej było podanie inicyatywy do założenia Skarbu Narodowego. Następnie Liga Polska przystąpiła do zorganizowanej pracy wśród młodzieży. Potem urządziła szereg manifestacyi publicznych, a jednocześnie z tem wszystkiem budziła myśl polityczną za pomocą odezw, broszur, pism ulotnych. W owym to czasie Liga Polska, „nie zmieniając swego programu ani swej taktyki“ przybrała nazwę Ligi Narodowej. Trzyletni okres manifestacyi cel zamierzony osiągnął. Ruch polityczny ogarnął szersze koła społeczeństwa, począł powoli przenikać do warstw ludowych. „Coraz liczniejsze objawy tego ruchu i wzrastająca jego popularność oddziałały pośrednio na stronnictwo socyalistyczne, którego działalność przybiera wyraźną barwę patryotyczną“. Drugim skutkiem była — reakcya, która znalazła swój wyraz w polityce ugodowej.

Dowiadujemy się więc, że społeczeństwo polskie zawdzięcza Lidze wszystkie objawy życia narodowo-politycznego w dobie 1887—1894, poczynając od skarbu narodowego, a kończąc na programie naszej partyi z jednej strony, a ugodzie — z drugiej. Zaiste, zdumiewająca wszechstronność działalności!

Ale idźmy dalej.

Wobec powstania ugody organizacya Ligi Narodowej położyła główny nacisk na agitacyę słowem drukowanem i walkę ze zgubną propagandą lojalizmu. W tej walce „miała niejednokrotnie możność przekonania się o liczebności i sile swego obozu“, więc wytworzyła stronnictwo demokratyczno-narodowe, które w r. 1896 (?) wystąpiło z „programem“.

Od tego czasu działalność wydawnicza, publicystyczna, stała się jednem

z głównych zadań L. N. W ten sposób L. N. systematycznie oddziaływała na opinię publiczną i wpływała na wyrabianie się myśli politycznej polskiej. Obecnie, po „bankructwie“ polityki ugodowej, L. N. może już wszystkie niemal siły skierować do pracy nad politycznem uświadamianiem i organizowaniem ludu.

Tyle historyi. Z odezwy dowiadujemy się jeszcze, czem Liga — w swem własnem mniemaniu — jest i czem chce się stać. „Liga N. kadry swe wzmacnia dziś przeważnie werbunkiem z ludu wiejskiego i miejskiego, szeregując czynne jego siły do walki. dzięki tej pracy, zdobyliśmy prawo występowania nietylko jako przyjaciele ludu i obrońcy jego dążeń i interesów, ale jako jego przedstawiciele. I jako przedstawiciele ludu jedynymi dziś jesteśmy przedstawicielami interesów narodu“. „Silni pełnomocnictwem. które nam lud, idąc z nami, daje, poczuwamy się do trudnego i niebezpiecznego obowiązku kierowania polityką narodu i kierownictwo to zdobędziemy“. Obawiając się widocznie aby ktoś przypadkiem nie wziął tej obietnicy za czczą przechwałkę, autorowie odezwy dodają: „Czynimy to po dojrzałym namyśle. zważywszy dokładnie wszelkie możliwe następstwa. czujemy się bowiem dość silni, ażeby nie zejść z drogi. którąśmy sobie nakreślili“.

Arcykomiczne to zakończenie jako też i napuszoność całej odezwy, trzymanej w graniczącym ze śmiesznością uroczystym tonie, może niejednemu nasunąć myśl, że ma do czynienia z utworem świeżo dla sprawy narodowej pozyskanego kółka gimnazistów. Podejrzenie to jeszcze mocniej może utwierdzić fakt, że autorowie odezwy bardzo słabo przypominają sobie pewne i to nawet niedawne objawy czynności L. N.

Tak np. odezwa powiada. że „L. N. po trzynastoletniej działalności tajnej... występuje dziś jawnie“ i właśnie to „ujawnienie się“ uważają za fakt niezmiernej doniosłości i „Nowa Reforma“, i „Przegląd Wszechpolski“ i „Zgoda“. Tymczasem „ujawnienie się“ to jest przysmakiem kilkakrotnie już odegrzewanym. Wszak już w r. ub. czytaliśmy odezwę stronnictwa demokratyczno-narodowego, zaopatrzoną w litery **L. N.**, a z roku 1894 posiadamy cały szereg odezw w języku polskim, francuskim. litewskim. ukraińskim i nawet (o zgrozo!) rosyjskim z podpisem: Komitet Centralny Ligi Narodowej Polskiej (Centralnyj Komitiet Nacionalnoj Polskoj Ligi). A natychmiast po zawiązaniu się Liga, zapewne nie przeczuwając, że w r. 1899 jej działalność zostanie ogłoszona za tajną, wydała odezwę, zaopatrzoną w pieczątkę Centralizacyi Ligi Polskiej — odezwę programową, wyłuszczającą bardzo obszernie cele i zadania Ligi*).

Czyżby dzisiejszy Komitet Centralny Ligi o tem wszystkiem nie wiedział?

No, ale dajmy temu spokój. Zapewne znajdzie się ktoś, co zada sobie pracę przestudyowania dokładnego całej naszej literatury patryotycznej od roku 1887 — wszystkich tych „odezw, broszur i pism ulotnych“ w celu napisania prawdziwej historyi działalności narodowców a zarazem studyum z dziedziny patologii politycznej społeczeństwa naszego. Przyjrzyjmy się bliżej samemu ideowemu charakterowi omawianej odezwy L. N., starając się traktować ją całkiem na seryo.

Nasi patryoci oduczyli już nas zupełnie od szukania w ich wydawnictwach

---

*) Z odezwy tej zasługuje na uwagę następujący ustęp, charakteryzujący w pewnym stopniu późniejszą „działalność“ różnych figlarzy z Ligi Narodowej, a mianowicie:

„W dążeniu do wielkiego celu nie uwzględnia się sympatyi lub antypatyi, któreby utrudniały dopięcie jego. Organizacya Ligi działa więc dopóki trzeba podstępem, w chwilach katastrof siłą, jaką wytworzyć zdoła. Stosuje wszelkie środki już znane i takie, które patryotyzm, a nawet fanatyzm przeciw wrogom wymyśleć są w stanie. Wyzyska również wszelkie nienawiści. fanatyzmy, zająątrzenia — słowem całą skalę uczuć ludzkich, będących pobudką działania“.

jakiegoś określonego całokształtu postulatów programowych, jakiegoś zdecydowanego kierunku. Spotykamy tam frazesy i socyalistyczne, i antysocyalistyczne. i wolnomyślne, i klerykalne, i antysemickie, i ugodowe, i terorystyczne*), i oportunistyczne i powstańcze. I w odezwie L. N. napróżnobyśmy szukali programu. Po za nadzwyczaj ogólnikowymi frazesami, które każdy — wedle gustu — może sobie jak chce tłómaczyć, nie znajdziemy tam nic określonego. Jedyną wskazówką co do programu L. N. jest uznanie stronnictwa demokratyczno-narodowego za własne dziecko, a więc tem samem — i jego programu za swój.

Program ten już był poddany wyczerpującemu rozbiorowi w łamach „Przedświtu“ **), przyczem zostało wykazane, że pod nim „mógłby się podpisać każdy konserwatywny szlagon, jeśli ma tylko tyle oleju w głowie, że się nie boi frazezów o miłości ludu“. Wobec tego pomijamy tę stronę odezwy, odsyłając naszych czytelników do owego artykułu.

Pozostaje nam tedy ocenić rzeczywistą wartość szumnych frazesów tej części odezwy, która podsumowuje owoce dotychczasowej działalności Ligi i uzasadnia jej prawo do „kierownictwa polityką narodową“.

Nie będziemy, oczywista, zatrzymywali się nad takiemi, wprost już humorystycznemi przechwałkami, jak przypisywanie Lidze Narodowej jakiejś zasługi w sprawie ewolucyi programowej naszej partyi. Zobaczymy tylko, czem zaznaczyła L. N. swoje istnienie wobec najdonioślejszych wypadków naszego życia narodowego w ciągu lat ostatnich.

A więc przedewszystkiem ugoda. Odezwa twierdzi, co prawda, że L. N. „położyła główny nacisk na agitacyę słowem drukowanem i walkę ze zgubną propagandą lojalizmu“, ale rzeczywistość temu wręcz zaprzecza. Akcya ugodowa, zwalczana usilnie jedynie przez socyalistów, nie tylko nie poruszyła do walki obozu narodowo-demokratycznego, ale zdziesiątkowała jego szeregi i zaraziła do pewnego stopnia jego przywódców. W „Przeglądzie Wszechpolskim“ z doby rozkwitu akcyi ugodowej w Warszawie da się wyczuć wcale niedwuznaczne oczekiwanie czegoś po tej akcyi. A gdzież, zresztą, była L. N. podczas przyjazdu cara do stolicy Polski? Ustąpiła miejsca „wichrzycielom kosmopolitycznym“, którzy jedyni mieli odwagę plunąć w twarz całej zgrai ugodowej w imieniu proletaryatu polskiego... Że narodowi demokraci nie zwalczali szczerze ugody, na to znajdziemy świadectwo w źródle wiarogodnem chyba i dla wydawców odezwy L. N. — w „Przeglądzie Wszechpolskim“, który pisał***): „Wiedzieliśmy, że ta polityka rychło musi zbankrutować, zaznaczaliśmy to niejednokrotnie z naciskiem i *czekaliśmy cierpliwie, nie przyśpieszając jej upadku*“. Tak wyglądała ta „walka“, wysławiana w odezwie L. N.!

Gdzie była L. N., kiedy carat wznosił w stolicy Litwy pomnik kata-Murawiewa? Znowu ustąpiła miejsca „wichrzycielom kosmopolitycznym“ i głos socyalistów był znów jedynym protestem z łona społeczeństwa polskiego. Gdzie była L. N. w dobie, poprzedzającej odsłonięcie pomnika wieszczowi narodowemu, kiedy socyaliści popularyzowali wśród mas ludowych ideały polityczne Adama, kiedy odzywali się — samotni — do całego społeczeństwa polskiego, kiedy mu-

---

*) Były i takie. Pewna odezwa z r. 1892 tak mówi „...pocichu, jak się sposobność zdarzy, sprzątajmy co najgorszych, takich, co najbardziej narodowi dokuczają“ i radzi „zgładzić choćby jednego wroga, *Panu Bogu na miłą ofiarę*, a braciom swoim i ojczyźnie na pożytek“. Te same myśli zawarte są i w odezwie z r. 1894 (styczeń): „...*w imię Boga*, z czem kto może — z nożem czy siekierą, ze strzelbą czy pałką, tępmy to robactwo, co nam kraj zapaskudza itd.“, a dalej: „...Brońmy się prawem, a jak prawo nie pomoże — to siłą, a jak siła nic nie zrobi — to *chytrością i zdradą*.“

**) Patrz Nr. 5 z r. 1897.

***) Patrz Nr 2 z r. 1899.

sieli nawet *patryotów* zaopatrywać w broszury (napisane przez „kosmopolitycznego wichrzyciela), tłómaczące, kim był Mickiewicz?...

Świeciła swą nieobecnością i milczała. Ale zjawiała się zawsze na placu, skoro tylko uważała za potrzebne bryznąć jadem nienawiści, oszczerstwa i potwarzy na socyalistów. Plugawa odezwa stronnictwa narodowo-demokratycznego „Po odsłonięciu pomnika", której sami narodowcy już wkrótce potem wypierali się ze wstydem, nie mniej plugawa odezwa z powodu rozruchów studenckich — oto owoce działalności L. N. „po których poznacie ją".

I takie to żywioły mają czoło przemawiać do społeczeństwa jako „przedstawiciele ludu", mówić o „pełnomocnictwie" z rąk ludu otrzymanem, twierdzić, że są „jedynymi przedstawicielami interesów narodu"!

Jakiż to lud dawał im pełnomocnictwo, jakiż to lud z niemi idzie, jak twierdzą? Jeśli chodzi o chłopów, to dotychczas nie mieliśmy jeszcze żadnych a żadnych dowodów na to, ażeby komukolwiek dawali pełnomocnictwo i szli za kimkolwiek. Chłop polski dopiero teraz poczyna się budzić ze snu wiekowego, dopiero teraz poczyna ogarniać swym wzrokiem to, co wybiega po za widnokrąg rodzinnej zagrody. Dużo jeszcze pracy i wysiłków potrzeba, by stanął nareszcie do walki świadomej, celowej — do walki takiej, jaką od lat dwudziestu toczy robotnik polski.

Ale robotnik polski nie poto zalewał krwią swą ulice Żyrardowa, Łodzi, Zawiercia, nie poto w tysięcznych zastępach wylegał na ulice Warszawy i Dąbrowy, nie poto wypisał na swym sztandarze dążenie do niepodległej ojczyzny, by „wzmacniać kadry" samozwańczych „reprezentantów narodu". Proletaryat polski wie do czego dąży, świadom jest dróg swych i żadnej Ligi Narodowej jako „kierownika" nie potrzebuje...

Powoływanie się na lud polski — wiejski i miejski — ze strony L. N. jest zachwalstwem, obliczonem na bezgraniczną naiwność sfer takich, w których nie praca, nie poświęcenie, lecz frazes — dźwięczny a pusty — posiada wartość.

Kierownictwo polityki narodowej przypadnie w udziale tej partyi, która przez swą pracę, przez swe poświęcenie na to zasłuży, a reprezentantem ludu jest ten, kto szczerze, na każdym kroku występuje w obronie najżywotniejszych interesów tego ludu.

Otóż obrona interesów proletaryatu polskiego wkłada na nas obowiązek bacznego patrzenia na palce wszystkim tym, którzy wyciągają swe ręce do ludu, by wyzyskać jego siły dla własnych, samolubnych celów. Dlatego też ani na chwilę nie ustaniemy w pracy otwierania oczu ludowi na machinacye wszelkich samozwańczych „reprezentantów" bez względu na przebranie, w jakiem występują.

St. Os...arz.

ETYKA A POLITYKA

Tow. Walczewski w artykule swym „Etyka a Rewolucya społeczna" *) rozwinął szczegółowo doktrynę anarchizmu pokojowego. Jeżeli ktoś mógł mieć jeszcze jakiekolwiek wątpliwości co do jego poglądów, to wątpliwości te rozwiewa powyższy artykuł.

Czytelnicy „Przedświtu" mają treść tego artykułu świeżo w pamięci, dla tego też nie będę go streszczał, lecz przejdę wprost do krytyki głównych jego punktów.

*) Patrz „Przedświt" Nr 11 i 12 r. ub.

I.

Tow. Walczewski dziwi się, dlaczego teoretycy socyalizmu twierdzą, że zmiany moralne zjawiają się dopiero jako czynnik wiekowego oddziaływania ustroju społecznego na ludzi. Zdaniem jego tak nie jest. Na czem bowiem wspierałby się ów ustrój społeczny, gdyby pojęcia ludzi o życiu pozostały bez zmiany? Zastanówmy się nad tem.

Materyalizm socyologiczny wykazał, — jest to wielką jego zasługą — że czynniki ekonomiczne są najsilniejsze, że wpływ ich wogóle przeważa. Znaczy to, że całokształt stosunków gospodarczych otacza człowieka ze wszystkich stron i pcha go w określonym kierunku. Przeciętna jednostka ludzka przystosowuje się zupełnie do panujących stosunków, będących wynikiem ustroju społecznego. Etyka wogóle obejmuje szereg poglądów i wskazówek postępowania, przystosowanych do istniejących warunków społecznych, a w części składa się z doktryn, będących pozostałością po ubiegłych typach społecznych. W Polsce XVII w. istniał wykończony system etyki szlachecko-katolickiej, doskonale przystosowany do ustroju polityczno-społecznego. Etyka ta zjawiła się wtedy dopiero, kiedy społeczeństwo polskie wykończyło budowę gmachu społeczno-państwowego w duchu szlacheckim. Napróżno poszukiwalibyśmy tej etyki w początkach, lub środku w. XVI. Pewne doktryny wtedy tylko wchodzą do etyki, wtedy tylko nabierają trwałego znaczenia dla ludzi, kierując ich postępkami, kiedy całokształt otaczających warunków społecznych sprzyja ich utrwaleniu się w psychice ludzkiej. Jeżeli na każdym kroku życie stawia przeszkody pewnej doktrynie moralnej, jeżeli człowiek musi ciągle walczyć ze sobą, ze swymi instynktami oddziedziczonymi po przodkach, aby być wiernym danej zasadzie moralnej, wówczas przewidzieć łatwo, że nie zdobędzie sobie ona panowania nad ludźmi, że czas jej nie przyszedł.

Postępki ludzkie zależą od całego szeregu motywów: odziedziczane popędy, tradycya, wychowanie, cały szereg faktów życia codziennego, ustrój społeczny — wszystko to wpływa na nasze postanowienia i czyny.

O ile więc jakaś doktryna moralna zgodną jest z powyższymi wpływami, o tyle łatwiej przyjmuje się, o tyle ludzie prędzej i głębiej wchłaniają ją, poddając się jej kierownictwu. O ile zaś nie harmonizuje z tymi wpływami, o tyle nie może rozszerzyć się, a tembardziej wejść w głąb duszy ludzkiej, na którą wpływy dawniej utrwalone i utrwalające się w życiu codziennem oddziaływują silniej.

Ale tow. W. twierdzi, że dziś właśnie, dzięki temu, że robotnicy pracują skupieni razem, istnieją te warunki zewnętrzne, które umożliwiają, a nawet wymagają solidarności, będącej źródłem moralności prawdziwej.

Niezawodnie, wspólna praca ułatwia porozumienie się i solidarność, ale zapominać nie potrzeba o tem, że jedno i drugie ma swoje granice, określone potrzebami i warunkami życia danej grupy ludzi.

Pracownikom pewnej gałęzi przemysłu bardzo jest łatwo porozumieć się w sprawach danego fachu, po za tem jednak każdy z tych pracowników ma swój świat odrębny, wchodzi do innych grup społecznych. Otóż w tej innej sferze porozumienie jest trudniejsze, oczywiście nie jest ono niemożliwe, ale z drugiej strony ani tak proste, ani samorzutne. Należy zwrócić jeszcze i na to uwagę, że jeżeli życie współczesnego robotnika wymaga solidarności, to chodzi tu tylko o solidarność klasową, po za którą rozciąga się panowanie różnych antagonizmów.

Jak niegdyś panowała w ustroju rodowym podwójna moralność: jedna, obowiązująca członków rodu względem siebie i druga, stosująca się do członków różnych rodów wrogich; jak w społeczeństwach kastowych jest różna moralność, stosowana do różnych warstw społecznych; — tak samo dziś członkowie

różnych klas społecznych stosują różną moralność względem swoich i obcych. Jeżeli kto chce, może ubolewać nad tem, ale, ubolewając, nie wolno zamykać oczu na fakty istniejące.

Tow. W., który wogóle strejkom przypisuje przesadne znaczenie, dowodzi, że ponieważ w czasie ich wybuchu robotnicy poświęcają się, ryzykują itp., więc dziś już można osiągnąć poświęcenie, solidarność itp. w stopniu jaknajwyższym w zastosowaniu do wszystkich sfer życia.

Otóż zwrócić należy uwagę na to, że strejki służą celom ekonomicznym, a niekiedy politycznym, i właśnie dlatego pociągają ludzi, pobudzając ich do ofiar w imię celów realnych, ściśle określonych, a nie w imię samej zasady etycznej. Wadą wszystkich rozumowań tow. W., jak i innych utopistów, jest brak poczucia miary. Dla niego, jeżeli ktoś może w pewnych warunkach zdobyć się na poświęcenie, to znaczy już, że gotów on poświęcać się całe życie — wiecznie i wszędzie. Tak jednak nie jest: często spotykamy ludzi, mających w swem życiu wielkie momenty, po których następowały nikłe.

Jeżeli moralność wogóle wyrabia się i przystosowuje się wolno do form ustroju społecznego, tembardziej trzeba to powiedzieć o tej moralności, jaką ma na myśli tow. W. — to jest o moralności, mającej zastąpić instytucye państwowe.

Ludzie współcześni w postępowaniu swem kierują się nie samą tylko etyką: na wielu prawa pisane wywierają wpływ decydujący. Moralność, mająca zastąpić prawo, musiałaby być i głębszą od dzisiejszej i szczegółowszą. Głębszą dlatego, że dziś moralność nie wystarcza sama przez się, że dopełnia ją prawo; szczegółowszą — dla tych samych powodów: ponieważ istnieje dziś prawo, normujące szczegółowo stosunki społeczne, więc etyka nie miesza się do nich i zadawalnia się ogólnymi postulatami, z chwilą zaś, kiedy prawo przestałoby istnieć, etyka musiałaby je zastąpić i wskutek tego bardziej pedantycznie wchodzić w szczegóły.

Tu jednak zachodzi pytanie, czy przy coraz bujniejszym rozwoju indywidualizmu jednostek może się rozwinąć samorzutnie taka moralność przez wszystkich przyjęta i mogąca zastąpić prawo? Stać się to może tylko w społeczeństwie rutynicznem i zniwelowanem, gdzie wszyscy są do siebie podobni. Łatwo jest tow. W. mówić: bądźmy dobrzy, solidarni, braterscy; takie frazesy jednak przekonać mogą tylko owych duchowych prostaczków, o których mówi ewangelia...

Jednym z największych przesądów jest przypuszczanie, że społeczeństwo współczesne dąży do przeobrażenia się w inne, będące tylko rozszerzeniem typu pierwotnego komunizmu rodowego. Społeczeństwo małe, którego członkowie ciągle przebywają razem, znają się, myślą i czują w szczegółach jednakowo, nie może być podobnem do społeczeństwa wielkiego, którego członkowie znają się tylko częściowo, lub wcale nie, mają najróżnorodniejsze i sprzeczne poglądy, idee i dążenia w różnych sferach życia, myśli i sztuki. Dlatego też to przyszłe socyalistyczne społeczeństwo nie będzie powtórzeniem rodowego, jego etyka nie będzie etyką rodową, a braterstwo jego członków przejawiać się będzie inaczej, niż braterstwo rodowców. Najkardynalniejszą zaś różnicą między jednym a drugim typem społecznym będzie to, że społeczeństwo socyalistyczne, bardzo złożone, z konieczności będzie zorganizowanem nie samorzutnie, ale zupełnie świadomie, w formach prawno-państwowych.

Tow. W. zapytuje, na czem się opiera jakiś ustrój, jeżeli nie na etyce? Tak, etyka jest jedną z podpór ustroju społecznego, ale sama jest od niego uzależnioną. Ogromna większość ludzi składa się z jednostek, pozbawionych samodzielności psychicznej, poddających się spokojnie urządzeniom społecznym,

naginających swą etykę do tych ostatnich, jeżeli odpowiadają one ich interesom życiowym.

Trzeba być zupełnie oderwanym od stosunków realnych, nieznać zupełnie życia, aby wyobrazić sobie, że ustrój społeczny w każdem miejscu i czasie opiera się na niewzruszonych, swiadomych uczuciach i pojęciach moralnych obywateli. Historya przytacza nam niezliczoną ilość przykładów przystosowania się opinii publicznej, etyki obywatelskiej do zwyciężających w polityce. Tow. W. może sądzi, że w przyszłości będzie inaczej. Jeżeli tak, to nie wiem, na czem sąd swój opiera. Trudno bowiem przypuszczać, aby kiedykolwiek zapanowała równość psychiczna.

Można krzyczeć na jakobinów, krzyk jednak nie usunie jakobinizmu, jako taktyki. Pod tym terminem rozumiem politykę, zdążającą przedewszystkiem do zdobycia władzy politycznej w państwie i do użycia jej do przekształceń społecznych. Oczywiście, jakobinizm bywa rozmaitych gatunków, ale nie będę się nad tym przedmiotem zastanawiał szczegółowo, ponieważ obszernie mówiłem o nim w artykule „Anarchizm pokojowy w szacie socyalizmu naukowego“ *). Tow. W. w różnych swych pracach twierdzi, że państwo nie może stworzyć nic nowego dlatego, że społeczeństwo zależy tylko od składających je jednostek. Co za wspaniały frazes! Szkoda tylko, że nic nie mówiący.

Nie chodzi bowiem o to, aby państwo wprowadzało coś z nieba na ziemię, lecz o organizowanie w odpowiedni sposób tego, co jest — społeczeństwa. Państwo nie jest siłą poza-społeczną, lecz tylko pewną organizacyą społeczną, w której jedne grupy ludzkie są przeciwstawiane innym, stosownie do określonych celów. Organizacyi tej dokonywa grupa w danym czasie silniejsza

W socyalistycznym ustroju państwo będzie koniecznością ze względu na potrzebę organizacyi produkcyi. Straszny obraz urzędników przyszłości nie przestrasza nas. W społeczeństwie, w którem nie będzie magnatów kapitału i biedaków, w którem wszystko odbywać się będzie jawnie, w którem mechanizm państwowy nie będzie tajemnicą dla mas, lecz przeciwnie, będzie przez wszystkich zrozumiały — urzędnicy wybieralni i w każdej chwili odwołalni nie mogą być straszni. Zresztą, gdyby nawet przedstawiali pewne niedogodności, to i wtedy jeszcze istnienie ich byłoby mniejszem złem od powszechnej anarchii. Człowiek wówczas tylko może być wolnym, kiedy zawsze wie, czego ma prawo się domagać i czego od niego mogą żądać. Lepiej poddać się prawu ściśle określonemu, niż nieokreślonej etyce przyszłości. Tow. W. z dziwną lekkomyślnością wierzy, iż wszystko bez państwa odbędzie się samo przez się, ale te tyrady anarchistyczne nikogo nie mogą przekonać. Społeczeństwo nie rzuci się na oślep w otchłań anarchii. Tyle co do teoretycznych poglądów tow. W.

Przechodzę teraz do jego poglądów praktycznych.

II.

Tow. W. twierdzi, że dziś taktyka socyalistów jest niewystarczającą, że za mało zwraca uwagę na rozwój moralności, na rozbudzenie nowych pojęć o życiu. Tow. W. chciałby, aby dziś już praktycznie zaprowadzać komunizm, aby dziś już socyaliści zaczęli żyć zupełnie inaczej niż burżuazya, aby odróżniali się na pierwszy rzut oka od innych ludzi, aby zerwali zupełnie z państwem, nie uciekając się do jego pomocy, nie korzystając z sądów, policyi bezpieczeństwa itp. Autor, który tak lubi strejki, w programie swym praktycznym na pierwszym planie stawia zmowę przeciwko państwu: — nie udawajmy się do niego, a przestanie ono istnieć.

*) patrz „Przedświt“ Nr 10 z r. 1899.

Przedewszystkiem zastanowię się nad zarzutami tow. W., robionymi taktyce socyalistów współczesnych.

Żadna etyka nie może liczyć na powodzenie tam, gdzie godność ludzka jest poniżoną. Dlatego też wszelkie usiłowania, zmierzające do rozbudzenia wśród mas poczucia godności, poczucia prawa do życia, szczęścia itp., są nieskończenie ważne pod względem moralnym. Partye socyalistyczne zawsze i wszędzie starały się o to. Ktokolwiek miał możność bezpośredniego zetknięcia się z ruchem socyalistycznym wśród mas w kraju naszym, ten wie dobrze, ile nasze partye socyalistyczne jak np. „Proletaryat" i P. P. S. przyczyniły się do podniesienia godności ludzkiej wśród robotników.

Wszędzie, gdzie towarzysze nasi dłuższy czas działali, zostawili głębokie ślady w umysłowości i etyce mas. Robotnik należący do partyi, lub nawet nie należący, ale znajdujący się tylko pod jej wpływem, ma wyższe wymagania kulturalne, poczucie godności własnej itp. Nawet przeciwnicy nasi niejednokrotnie zaznaczali, że dziś trzeba inaczej traktować robotników niż dawniej, trzeba delikatniej się z nimi obchodzić. Tam, gdzie dawniej panowała pokora, ciemnota, panuje dziś świadomość swych interesów klasowych, narodowych i cywilizacyjnych. Niejednokrotnie z własnego doświadczenia przekonałem się, że propaganda socyalizmu w połączeniu z wyraźnemi dążeniami politycznemi przeobraża w pewnym stopniu psychikę robotników, rozszerza ich widnokręgi, odciąga ich od zgubnych nałogów, czyni lepszymi. Naturalnie, jak wszystko na świecie, tak i to przeobrażenie jest względnem, stanowi jednak ogromny krok naprzód w porównaniu z tem, co było poprzednio.

Tow. W. powinien zrozumieć, że podstawą głębszych zmian psychicznych musi być zmiana warunków pracy. Robotnik nie może się normalnie rozwijać, pracując 11 godzin dziennie, nie może korzystać ze zdobyczy naszej cywilizacyi, mając minimalny zarobek. Tow. W., dla którego cała walka klasy robotniczej koncentruje się w strejkach, mylnie zupełnie sądzi, że te ostatnie głównie wpływają na rozwój umysłu i uczuć robotników, wywołując w nich wyższy nastrój moralny. W rzeczywistości program polityczny ma pod tym, jak i pod wieloma innymi względami, znaczenie daleko większe od strejków.

Dążenia polityczne bowiem rozszerzają znacznie więcej horyzont umysłowy klasy robotniczej, wymagają w większym stopniu solidarności pojętej szerzej, nie przyznającej natychmiastowych korzyści materyalnych, i więcej ofiar osobistych, szczególnie w zaborze rosyjskim.

W krajach, gdzie warunki pracy robotników są lepsze, socyaliści starają się oddziaływać na nich wszechstronnie: rozwijają ich umysł, rozbudzają poczucia estetyczne — słowem, demokratyzują kulturę. Partya socyalistyczna, jak każda inna, rozporządza tylko określoną ilością energii. Gdzie niema najelementarniejszych praw, zabezpieczających człowieka od samowoli władzy, gdzie całe narody skazane są na niewolę, tam przedewszystkiem wytęża się wszystkie nieledwie siły w kierunku zdobycia praw obywatelskich i niepodległości narodowej. Oprócz tej walki politycznej odbywa się walka codzienna z klasami posiadającemi o lepsze warunki pracy. Pomimo nieprzyjaznych warunków, w jakich żyje większość polskiego proletaryatu, socyaliści robią co tylko mogą dla udostępnienia mu kultury. Tow. W. to niezadawalnia. Chciałby on, aby ludzie przy istniejących instytucyach przerobili się całkowicie pod względem psychicznym Najdziwniejszem jest wymaganie, aby socyaliści dzisiejsi różnili się zupełnie od innych ludzi.

Według wszystkich, pojmujących rozwój społeczny w sposób realistyczny, partya nie może się zupełnie uniezależnić od otaczających warunków, zwyczajów itp. Ale tow. W. jest przedewszystkiem metafizykiem i chciałby, aby

rozwój społeczny odbywał się dyalektycznie, to jest aby ciągle występowały bezwzględne przeciwieństwa. Chciałby wię, caby socyaliści byli we wszystkiem przeciwieństwem burżuazyi, a ustrój socyalistyczny — kapitalizmu. Niestety, fakty życia społecznego nie dadzą się nagiąć do koncepcyi metafizycznych i ustrój socyalistyczny niewątpliwie zatrzyma wiele rzeczy z ustroju kapitalistycznego. Zatrzyma przedewszystkiem formy wielkiej produkcyi z jej centralizacyą i zatrzyma państwo.

Według recepty tow. W. socyaliści dziś już nie powinni uciekać się do państwa. Znaczy to, że nie tylko nie powinni się posługiwać policyą i sądami, o czem mówi autor, ale i nie wywalczać reform prawodawczych jak : skrócenia dnia roboczego, prawodawstwa fabrycznego itp.

Chcąc być konsekwentnym, należałoby w krajach, gdzie są koleje państwowe, nie posługiwać się nimi, aby państwo nie miało racyi istnienia. Tow. W. chętnie by się zgodził, aby strejk wymógł ustępstwa dla robotników. ale prawodawstwo jest niepotrzebne wedle jego teoryi. Prawodawstwo. ustalając pewne stosunki, których się domagają różne grupy społeczne, tem samem oszczędza dużo energii, bez niego bowiem trzebaby co chwila wszczynać strejki itp.

Tow. W. jest niekonsekwentny w swym indywidualizmie; chce znieść przymus państwowy, ale uznaje przymus strejkowy. Konsekwentni przeciwnicy interwencyi państwowej, jak np. Spencer, krzywo patrzą też na stowarzyszenia robotnicze, strejki itp. Wprawdzie tow. W. ma komunistyczne poglądy, Spencer zaś jest przeciwnikiem tych ostatnich; ale właśnie dlatego jest Spencer konsekwentniejszym.

Rozumowanie ogólnikowe jest zawsze łatwe, nie wymaga bowiem wnikania w różne trudności, które zarysowują się przy szczegółowem stawianiu kwestyi społecznych. Czy może być rzeczywiście coś prostszego nad twierdzenie, że solidarność i dobroć rozstrzygną wszystkie trudności? Poglądy powyższe przypominają nam prostotę ewangeliczną, ale prostota ta. choć bardzo wzruszająca i poetyczna, nie usuwa trudności i nie może zadowolnić współczesnych wymagań naszych.

W pracach tow. W. uderzającą jest naiwność, z jaką przypuszcza, że mówi coś nowego. Moralność ewangeliczna, komunizm prosty, bezpośredni — wszystko to znajdujemy u pierwszych chrześcian i u różnych późniejszych sekt. Jednakowoż doświadczenie pokazało, że zastosowanie tych zasad nie może przybrać większych rozmiarów. Dopóki chrześcianie byli owymi idealistami „nie z tego świata“, dopóty tworzyli nieliczną garstkę, która nie pociągała za sobą większości społeczeństwa. W rezultacie chrześciaństwo przystosowało się lepiej do ustroju społeczeństw, niż te ostatnie do niego. Wtedy tylko stało się ono religią powszechną, kiedy przestało być czemś ultraidealnem, przeciwstawiającem się istniejącym tendencyom społecznym. Tow. W. może mi na to odpowiedzieć, że chrześciaństwo pojawiło się w epoce gospodarki naturalnej, w epoce kiedy nie było zrzeszonej klasy robotniczej. Prawda, ale okoliczność ta mogła tylko utrudniać rozwój doktryny, nie znaczy jednak, aby go uniemożliwiała. Tembardziej, że były inne warunki, ułatwiające szerzenie się tej idei. Mam tu na myśli wiarę w nadprzyrodzony charakter chrześciaństwa i mały rozwój indywidualizmu.

Ale poco szukać tak odległych analogii. Wszak socyalizm utopijny, chcący także po za państwem stworzyć komunizm praktyczny, rozwijał się już na tle kapitalistycznem. W istocie niema różnicy zasadniczej w poglądach praktycznych między tow. W. a utopistami. Jeżeli jest jaka, to bardzo drobna. Natomiast są różnice teoretyczne. ale rozbiór tych różnic nie wchodzi w zakres naszego artykułu.

Tow. W., doradzając bierny opór w stosunku do państwa, nic nie mówi o tem, w jaki sposób państwo współczesne pozbawione zostanie władzy. Myśli poprostu, że przestanie ono istnieć, jeżeli nie będą się zwracać do jego usług.

Takie postawienie kwestyi jest zbyt ogólnikowe i fałszywe. Przedewszystkiem kogo autor chce skłonić do negacyi państwa? Oczywiście albo socyalistów tylko, a w takim razie, gdyby nawet ci ostatni usłuchali, to jeszcze pozostaną inne grupy społeczne, korzystające z usług państwa i tem samem utrwalające jego istnienie; albo wreszcie inne warstwy społeczne.

W pierwszym wypadku państwo oczywiście nie przestanie istnieć, w drugiem zaś mogłoby upaść, gdyby można było przypuścić, że anty-państwowa propaganda może objąć całe społeczeństwo, wszystkie jego klasy, a przynajmniej ważniejsze — te nawet, które otrzymują od niego dziś już znaczniejsze korzyści.

Tow. W. mógłby mi odpowiedzieć, że do przeobrażeń społecznych nie trzeba zgody wszystkich, a więc zgody klas posiadających. Odpowiedź taka byłaby konsekwentną w ustach każdego innego publicysty, ale nie jego, który usuwa środki rewolucyjne w zwykłem słowa tego znaczeniu, a tem samem odrzuca myśl, aby większość narzucała pewien nowy porządek społeczeństwu. Cały ten plan kampanii antypaństwowej jest niejasny, dla samego autora niewyraźny, w praktyce zupełnie niemożliwy.

Tow. Walczewski wie, że organ nie funkcyonujący przez czas dłuższy zanika stopniowo i uogólnienie to ze sfer biologii przeniósł do polityki.

Otóż zachodzi tu różnica kardynalna.

Gdyby państwo współczesne widziało niebezpieczeństwo, zagrażające jego bytności, nie czekałoby filozofowania, lecz znalazłoby środek do walki z biernym lub czynnym oporem, i ostatecznie decydowałaby walka fizyczna o tem, czy ma ono istnieć, czy nie. W ten sposób znowu stanęłaby przed nami kwestya rewolucyi, rozumianej w zwykłem słowa tego znaczeniu.

Ale możemy być spokojni: reformy socyalistyczne, przeprowadzone przez państwo socyalistyczne, będą zbyt korzystne i widoczne dla ogółu, aby z łona jego mogła wyjść poważniejsza opozycya anarchistyczna; socyaliści będą zbyt silni, aby ta ostatnia mogła zrobić jakiś przewrót.

Konsekwentni anarchiści rozumieją to wybornie, czują nienawiść do reform, do względnych udoskonaleń organizacyi społecznej, usuwają się od wyborów itp. Wszystkiemu temu zaś przeciwstawiają — obalenie państwa.

Janusz Trąbczyński.

Z ŻYCIA POLONII AMERYKAŃSKIEJ

Miniony a trzynastu z rzędu sejm „Związku Narodowego Polskiego“ w St. Zjednoczonych, odbyty niezbyt dawno w mieści Grand Rapids nie zadowolnił pokładanych w nim oczekiwań. W niemałej mierze należy winić za to tak rażąco ukazujący się na każdym dotychczasowym sejmie brak znajomości u delegatów, wysłanych od grup związkowych, najzwyczajniejszego parlamentaryzmu. Najprostszy anglo-amerykański robotnik mógłby dla większości delegatów, z pośród których wielu rości może pretensye do pewnej inteligencyi, być przykładem, jak i kiedy trzeba zabierać głos w danej kwestyi. Na domiar złego wszystkie dotychczasowe sejmy miały nawet trudności w wyszukaniu prezesa zdolnego godnie, sumiennie, a zarazem energicznie prowadzić rozprawy. Całkiem niepotrzebne kłótnie, przykre zajścia, niesnaski i nieporozumienia mogłyby być ominięte,

gdyby panowie delegaci zgodzili się przed sejmem na pewien regulamin parlamentarnego porządku i gdyby się chcieli kierować przy wyborze biura nie zasługami albo tęgim wyglądem przedstawionych kandydatów, ale niezbędnymi przymiotami do spełniania powierzonych im obowiązków.

Sejm w Grand Rapids źle był obesłany. Na 382 grup, jakie przed sejmem liczył „Związek“, tylko 143 wysłały delegatów w ogólnej liczbie 170, tak że nie było kompletu i właściwie uchwały sejmu mogą być zakwestyonowane. Przyczyna, dla której tak wiele grup było niereprezentowanych, leży w tem, że Grand Rapids oddalone jest na zachód bardzo daleko od grup na wschodzie St. Zjedn. a następnie, że wiele grup nie zdaje sobie należytej sprawy z ważności uchwał, na sejmach przeprowadzonych.

Centralizacya Z. N. P. zasługuje na uznanie za to, że na kilka miesięcy przed sejmem otworzyła łamy „Zgody“ dla ogólnej dyskusyi. Wszyscy członkowie przeto mieli dosyć czasu na omawianie w swoich grupach potrzeb organizacyi i opublikowanie życzeń swoich w urzędowym organie. Zainteresowanie się ogółu związkowców było tym razem, sądząc z mnogości korespondencyi nadesłanych do „Zgody“, większe niż przed sejmami w latach ubiegłych. Świadczy to bardzo dobrze o żywotności organizacyi, skoro tylu jej członków i to częstokroć ludzi o nizkim poziomie wykształcenia, zabiera głos i w formie, na jaką się zdobyć może, radzi nad dobrem swojem.

Najważniejszemi kwestyami, poruszonemi w orędziu cenzora a poleconemi uwadze członków, były reformy w dotychczasowym systemie ubezpieczenia życiowego, budowa innych (prócz tego — w Chicago) domów związkowych, kolonizacya i założenie codziennego pisma, broniącego zasad stronnictwa narodowo-demokratycznego, jakiem prowodyrzy chcą widzieć „Związek“. Nad tymi punktami miał też przedewszystkiem zastanowić się sejm w Grand Rapids. Dorzucono jeszcze do tego sprawę łączności organizacyjnej ze „Związkiem Wychodźtwa Polskiego“, „Skarbu Rapperswylskiego“, oraz szerzenia oświaty i popierania stowarzyszeń, spowinowaconych duchowo, co do przekonań i ideałów narodowych, ze „Związkiem“.

W masie korespondencyi, jakie się po orędziu cenzora ukazywały co tygodnia w „Zgodzie“, roztrząsających punkta w niem wyliczone, najbardziej uderzało w oczy, że główny nacisk kładziono na reformę systemu ubezpieczeniowego, ale w zaprzeczającej myśli. Urzędnicy związkowi a z nimi redakcya „Zgody“ bardzo gorąco przemawiali za koniecznością reformy, przepowiadając inaczej zgubę, ogół zaś członkostwa sądził wręcz przeciwnie temu. Jakkolwiek tylko brak wszelkiej kompetencyi w kwestyach techniki finansowej, a jednocześnie pewien naturalny konserwatyzm, skłaniały masy członkostwa do zajęcia takiego nieżyczliwego dla reform stanowiska, musi się podnieść z uznaniem samodzielność umysłową, jaka się przytem manifestowała. W istocie ta sama jakaś buta wobec życzeń centralizacyi daje się zauważyć od kilku już sejmów. Do pewnego stopnia wpływa na nią nieduże zaufanie moralne, jakiem się cieszą u wielu związkowców członkowie zarządu w Chicago, mimo, że ich się obiera na sejmie. Centralizacya sprzyja budowie dalszych domów związkowych, udolnie broni potrzeby zreformowania konstytucyi, tak aby nie znajdowała trudności przy stykaniu się z prawami krajowemi, gorąco zaleca poparcie dziennika narodowego bodaj z funduszów związkowych; ogół zaś z niewielu wyjątkami ani słyszeć nie chce o innych domach prócz tego jednego, który już stanął w Chicago, bynajmniej nie śpieszy się z reformowaniem konstytucyi, a jeszcze mniej entuzyazmuje się dla owego dziennika. Chcecie mieć dziennik — piszą nasi chłopi i robotnicy od Z. N. — dobrze, założcie go sobie, ale nie zmuszajcie tylko nikogo do prenumerowania lub wydawania na to pieniędzy z kasy związkowej. To też korespondencye przedsejmowe dobrze zapowiadały usposobienie delegatów

przy obradach na sejmie. Natomiast, czego nie pragnęli bynajmniej gorąco członkowie zarządu, a czego i „Zgoda“ nie afiszowała, tego najczęściej domagały się głosy przedsejmowe. Więc zakładania kolonii rolniczych, przyczem z funduszów związkowych mieliby czerpać na założenie gospodarstwa tacy, co nie mogą otrzymać roboty po miastach; powiększenia wysokości dotychczasowej sumy asekuracyi życiowej; zakładania przytułku dla kalek i starców oraz fabryk, dających zajęcie członkom.

W masie korespodencyi „Zgody“, jako echa przedsejmowe, odezwały się nieco przytłumionym głosem dwie struny, na które badaczowi kulturalnego rozwoju społeczeństwa polsko-amerykańskiego warto zwrócić szczególną uwagę, tembardziej, że ton wyszedł z takich strun, po których się tego nikt nie mógł spodziewać. Mianowicie pewna grupa postawiła żądanie, aby przy ulepszaniu konstytucyi wykreślono artykuł projektowany przez subkomitet, jaki został wydelegowany z ramienia zarządu centralnego, a chcący mocniej zaakcentować obecnie ważny paragraf o katolickim charakterze organizacyi związkowej. Owa grupa bardzo słusznie podniosła, że ponieważ w St. Zjed. panuje zupełna wolność religii, więc Z. N. P., istniejący na ziemi St. Zjed., winien się do tego zastosować i pozostawić w swojej konstytucyi paragraf o „panującej w narodzie polskim religii katolickiej“ — na uboczu. Tembardziej, — dodaje owa grupa — iż mamy w Ameryce dosyć księży polskich, niech więc ci łożą starania na panującą w narodzie polskim religię. Inna grupa żąda bardzo roztropnie, aby zniesiono dekoracyjny urząd cenzorów i wicecenzorów w Związku. Wytwarza to jedynie ambicyjki osobiste, a często zostaje wyzyskiwanem dla celów amerykańskiej polityki. Taki cenzor, stojący na czele 15.000 związkowców, może łatwo zaimponować jednej z amerykańskich partyi burżuazyjnych i kosztem organizacyi wyżebrać sobie urząd. Tak wszakże dostał się na konsula we Wrocławiu przed dwoma laty p. Zbigniew Brodowski. O ile wiadomem jest, to ani w jednej, ani w drugiej grupie, skąd wyszły tak radykalne wnioski, niema socyalistów lub nawet drobnomieszczańskich postępowców.

Na sejmie chciano i miano się głównie zająć zreformowaniem asekuracyi oraz konstytucyi, ale dzięki niedołęstwu biura i wynikłej z tego straty kilku dni czasu, uniemożliwioną została gruntowna dyskusya. Zgodzono się przeto, aby miasto lekkomyślnego przyjęcia konstytucyi nowej, odłożyć tę sprawę i zwołać specyalny w tym celu sejm nadzwyczajny w Chicago i jednocześnie obrobić dlań projekt nowego systemu asekuracyjnego. Ci sami delegaci, którzy byli na sejmie w Grand Rapids, mają się zjechać w Chicago.

Uchwalono, aby nie budować więcej domów kosztem Związku. Pomoc dla organizacyi sokolskiej, młodzieży i śpiewaków, z których żadna nie może się poszczycić zbyt wielkiem powodzeniem tak co do ilości członków jak moralnego znaczenia wśród emigracyi, uchwalono, a raczej potwierdzono w formie dotychczasowej. Mającemu powstać w Chicago „Dziennikowi Narodowemu“, którego celem będzie zwalczanie wpływu prasy klerykalnej, sejm obiecuje wszelką możliwą pomoc moralną. Wszystkie grupy obowiązują się czynić starania dla uzyskania organowi stronnictwa narodowo-demokratycznego abonentów.

Postanowiono nadal popierać przez łamy „Zgody“ sprawę budowy pomnika dla Kościuszki i wzywać ogół do składek. Trzeba w tem miejscu nadmienić, że komitet, w którego rękach znajduje się kilkotysięczny fundusz, zebrany przez społeczeństwo polsko-amerykańskie na ten cel, bardzo się jakoś ociąga ze złożeniem finansowego sprawozdania i to mimo wcale niedwuznacznego domagania się tak prasy jak towarzystw. Komitet skutkiem tego stracił wiele na moralnem zaufaniu ogółu, a wraz z tem i składki coraz powolniej wpływają.

Przed samem zamknięciem sejmu uchwalono po bardzo dorywczej dyskusyi wyznaczyć taką samą sumę, jaką ofiarował sejm przed dwoma laty w Filadelfii,

na szerzenie oświaty za pomocą zaopatrywania grup w biblioteczki. Rzecz znajduje się w opiece t. z. wydziału oświaty, wybieranego przez zarząd centralny w Chicago. W ciągu ostatniego dwulecia wydział oświaty zarządził konkurs z pieniężnemi nagrodami w wysokości 25, 15 i 10 dol. za napisanie najlepszej rozprawy na temat „Jak polepszyć byt robotnika polskiego w St. Zjedn." i „Obowiązki Polaka jako bywatela St. Zjedn." Nadesłane prace nie były ani tak liczne, ani tak dobre, żeby zachęcić do dalszych prób na tem polu i wydział na razie pragnie użyć funduszów, na oświatę złożonych, t. j. 500 dol. rocznie, na zakupno użytecznych wydawnictw. Dalej ofiarowano na sejmie 100 dol. na sprawienie biblioteki dla „Tow. Narodowego" w Grand Rapids, Mich.

Do przykrych scen doszło na skutek dowiedzionego sprzeniewierzenia pieniędzy związkowych przez byłego kasyera, W. Wleklińskiego. Przewlekaniem tej sprawy od sejmu w Filadelfii zawinił głównie obecny konsul a były cenzor, Brodowski. Delegaci w Grand Rapids dali bardzo słuszny wyraz swemu oburzeniu na, co najmniej, karygodne niedbalstwo Brodowskiego, kosztujące Związek kilka tysięcy dolarów, przyjąwszy sykaniem telegram gratulacyjny, który konsul wysłał był na sejm. Taka manifestacya, całkiem naturalna w społeczeństwie, gdzie uczciwość stawia się wyżej nad wszelkie inne cnoty lub zasługi pojedyńczego człowieka, nabiera doniosłego znaczenia, jeśli wyszło z łona zgromadzenia, w którem nie brakowało żywiołów mocno zepsutych amerykańsko-polskimi stosunkami i które w latach uprzednich aż nadto skore było wybaczyć odrobinę nieuczciwości dla „honoru polskiego narodu" czy tam „narodowej solidarności".

Napływanie zdrowych pierwiastków do organizacyi związkowej z pośród ludu roboczego wielce się przyczyniło do podniesienia poziomu zbiorowej moralności tak zewnątrz jak wewnątrz Związku. Ci, którym wzrost tej bądź co bądź najpoważniejszej liczebnie, a i ideowo, organizacyi polskiej w Ameryce, leży na sercu, zrozumieli, iż tylko przez surowe przestrzeganie uczciwości w szafowaniu dużym majątkiem związkowym potrafi się utrzymać karność i zaufanie w szeregach członków, a szacunek mas na zewnątrz.

Obszerne i staranne dwuroczne sprawozdanie cenzora Helińskiego odczytane na sejmie, stwierdza, że od sejmu w Filadelfii w r. 1897 szeregi Związku powiększyły się o 3.686 członków, tak, że obecnie liczy 15.288 członków. W kasie było przed dwoma laty 31.792 dol.; teraz jest 88.351 dol. Roczne obroty wykazują sumy bardzo imponujące. Kasyer przyjmuje z podatku od grup setki tysięcy dol. a wypłaca tytułem asekuracyi życiowej dziesiątki tysięcy.

Na sejmie ostatnim dawał się uczuwać wpływ polskiego ruchu socyalistycznego w Ameryce. Prawie bez wyjątku tak delegaci jak wpływowe osobistości w Związku odnosili się do socyalistów z szacunkiem. Ich współudział w debatach był wcale żywy i niejednokrotnie zaważył na rezultacie tych ostatnich. Protest tow. Zwolińskiego, członka socyalistycznego oddziału Cleveland, przeciwko liście kandydatów na urząd dyrektorów związkowych zrobił wielkie wrażenie. Ogół delegatów oburzył się, że mu takich ludzi narzucają na dygnitarzy organizacyi i cała lista została odrzucona. W każdej niemal komisyi, zwyczajem burżuazyi zamianowanej nie przez izbę, ale szanownego marszałka, zasiadali socyaliści. Tow. Kulawski z Newarku, który energicznie zaprotestował zaraz przy otwarciu sejmu, gdy się okazało niedołęstwo marszałka, został sam powołany na zastępcę prezydyum i aż do końca dzierżył młotek przewodniczącego. Tow. Grabowski z Filadelfii otrzymał bardzo pokaźną liczbę głosów (55) jako kandydat na wice-cenzora, a następnie został wybrany do komisyi, której zlecono wypracować nową konstytucyę na sejm nadzwyczajny.

Łatwo można było zauważyć, że ci delegaci, którzy są robotnikami, instynktownie mają zaufanie do uczciwości socyalistów. Jeśli na przyszły sejm doła się wysłać nieco większą ilość socyalistycznych delegatów, a znajdzie się

pomiędzy nimi kilku wymownych i taktownych ludzi, to daleko więcej się jeszcze uzyska. Teraz należy tylko każdemu inteligentnemu socyaliście wstąpić do Związku i starać się zjednać sobie zaufanie członków grupy.

W sprawozdaniu cenzora znajdujemy ustęp, dotyczący owego memoryału który został wydany przez Związek z okazyi konferencyi pokojowej w Hadze, a który narobił w swoim czasie sporo wrzawy. Zaproszono do współudziału także „Związek Oddziałów Polskich Socyalistycznej Partyi Robotniczej“, ale ten odmówił, tłómacząc się swem klasowem stanowiskiem względem prac społecznych organizowanych przez rządy obecne, a także przepowiadając bezskuteczność podobnych memoryałów, kiedy dyplomacya rosyjska była inicyatorem całej tej „komedyi pokojowej“. Niektórzy towarzysze brali za złe ówczesnemu Komitetowi Wykonawczemu Z. O. P., iż się nie chciał przyłączyć do protestu, wysłanego imieniem całej Polonii amerykańskiej. Organy towarzyszy polskich „Siła“ i „Postęp“ (dziś w jedno pismo złączone) zajęły wobec memoryału takie same jak Komitet Wykonawczy stanowisko, zaś Toledoska „Ameryka“ p. Paryskiego nie miała nic w zasadzie przeciwko wysłaniu memoryału, ale zwalczała, i to bardzo ostro, cały jego nierewolucyjny ton. Boć, co prawda, były w nim ustępy, zbijające się logicznie nawzajem lub tchnące uniżonością i niepotrzebnym sentymentalizmem.

Cenzor uskarża się na niesumienność jednostek, a nawet grup, dalsze praktykowanie czego mogłoby poważnie zagrozić wypłacalności kasy związkowej.

Przy wyborze urzędników zamanifestowała się nieufność do ustępującego zarządu tem, że nowe siły zostały powołane na wszystkie ważniejsze posterunki. W miejsce cenzora Helińskiego, którego zrobiono jeneralnym sekretarzem „Związku“, obrano doktora Leona Sadowskiego z Pittsburga. Hołduje on podobno liberalnym poglądom, ale pomiędzy znającymi go nie cieszy się zbyt pochlebną opinią co do swojej wartości moralnej a żadnemi zaletami umysłu też poszczycić się nie może. Prezesem zarządu centralnego obranym został p. Hieronim F. Jabłoński, poprzednik obecnego redaktora „Zgody“. W zarządzie dostało się miejsce ob. M. Stęczyńskiemu, którego można zaliczyć do socyalistów, acz z ruchem praktycznie się nie łączy i z ostrożnością doń się odnosi. Ustąpienie p. M. J. Sadowskiego, generalnego sekretarza, możnaby uważać za stratę z tego względu, że należy on do rzędu bardzo niewielu zwiazkowców, posiadających lepsze wykształcenie oraz dużo taktu w publicznej działalności. Sejm powołał go na „honorowy“ urząd wicecenzora, gdzie nic ani dobrego ani złego zdziałać nie można. Ob. Stefan Barszczewski, obrany na ostatnim sejmie w Filadelfii redaktorem „Zgody“, został w Grand Rapids ponownie na tem najważniejszem stanowisku zatwierdzony. Z tymi środkami, jakimi rozporządza stosunkowo nieźle płatny redaktor urzędowego organu bogatej organizacyi, dałoby się pod względem literackiej wartości coś więcej zrobić niż to uczynił ze „Zgody“ w ciągu dwulecia ob. Barszczewski. Przyrzeka on też poprawę na przyszłość. Cokolwiek wszakże daje się powiedzieć o jego dziennikarskich kwalifikacyach, to jedno pewna, że jest on przyzwoitym i bardzo liberalnym w stosunkach z ludźmi innych przekonań redaktorem, a następnie jednym z niewielu tu w Ameryce szczerych i radykalnych demokratów i patryotów. Z ruchem socyalistycznym się liczy i przeszkód mu nie stawia. Ogólna sympatya do idei socyalistycznych, jaka się daje teraz zauważyć w masach emigracyi polsko-amerykańskiej, w znacznym stopniu jest zasługą organu związkowego — o tyle mianowicie, że ob. Barszczewski od czasu do czasu i w granicach, jakie mu zakreśla konstytucya organizacyi, zwraca uwagę na doniosłość ruchu klasy robotniczej, na wyzysk w ustroju kapitalistycznym oraz potrzeby organizowania się w imię swych interesów i przygotowania gruntu dla sprawiedliwszego ustroju społecznego.

Stanowisko „Zgody“ wpośród życiowych prądów w Polonii amerykańskiej

jest bardzo ważną rzeczą dla propagandy w myśl programu P. P. S. i dlatego będzie na miejscu przytoczyć dla informacyi czytelników „Przedświtu" urywki ze wstępnego słowa, jakiem redakcya organu związkowego wita swoich zwolenników po sejmie w Grand Rapids:

„Kierunek mojej pracy nie będzie zmieniony i, choćbym miał być celem napaści wrogów postępu gorzej niż dotychczas — wytrwam na stanowisku raz zajętem, bądź co bądź".

„Organ największej polskiej organizacyi w Ameryce musi spełnić zadanie, jakie nań nałożono, musi być przedstawicielem tego, co tchnie wolnością myśli i wolnością przekonań; musi dzierżyć wysoko sztandar sprawy narodowej i *wyzwolenia ludu roboczego z pod ucisku wyzyskiwaczy, nie jego więc jest rzeczą służyć jakiemukolwiek stronnictwu oportunistycznemu, zgadzającemu się na obecny stan społeczeństwa*, przyjmującemu rzeczy tak jak są, a niedbającemu o szczęście przyszłych pokoleń".

„Stańmy razem: ja z wami, a wy ze mną do walki o prawa ludu roboczego, o niepodległość ojczyzny naszej, Polski, o prawdę i zasady, a działalność organu związkowego — zapewniam was — nie będzie bezowocną.

„Niech żyje Polska wolna i niepodległa, Polska ludowa!"

Obowiązkiem socyalistów, rozrzuconych po grupach, będzie teraz — dopomódz ob. Barszczewskiemu w spełnieniu obiecanego programu, a wszystkich inteligentnych i dbałych o dobro i rozwój polskiej literatury peryodycznej związkowców uczynić ze swojego organu najlepsze co do zawartości, a i co do strony zewnętrznej, pismo dla mas ludowych przeznaczone. Materyalnie „Zgoda" tak dobrze stoi, że bez ofiar może sobie zapewnić płatnych korespondentów i współpracowników w każdej z trzech dzielnic Polski.

Za mało dotąd zwracano uwagi na literacką wartość „Zgody". Za dwa lata odbędzie się XIV zwyczajny sejm w Toledo, Stanie Ohio. Tam będzie pora specyalnie zwrócić uwagę na wydawnictwo Z. N. P.

Prasa klerykalna, od karczemnego „Polaka w Ameryce" do poważniejszego „Dziennika Chicagoskiego", tak przed jak i po sejmie, zacięcie napadała na Związek, prorokując mu upadek. Sprawa Wleklińskiego była dla niej bardzo pożądanym żerem. Tymczasem stronnictwo klerykalne samo od kilku lat znajduje się w stanie całkowitego rozkładu i wywiera obecnie coraz mniejszy wpływ na lud tutejszy.

W. Fiszler.

SPRAWY MŁODZIEŻY

VI *)

Wśród głosów, roztrząsających kwestyę udziału młodzieży w ruchu, ze zdziwieniem nie znalazłem ani jednego głosu z kół młodzieży warszawskiej Chcąc choć w części zapełnić lukę, korzystam ze sposobności i postaram się w tej kwestyi słów parę powiedzieć. Zaznaczam przytem, że, choć nie biorę udziału w życiu tej młodzieży, to jednak znam je dokładnie.

Ogół młodzieży warszawskiej znany jest czytelnikom „Przedświtu" dobrze. Gdy tylko pomyślimy o studenteryi warszawskiej, wnet przedstawia się nam

*) Patrz NrNr 9—12 „Przedświtu" z r. ub.

obraz rewolucyonistów, w imię swej rewolucyjności stojących przy odsłonięciu pomnika Mickiewcza w kordonie kozackim wraz z „toute Varsovie“ i unikających miejsca. gdzie mają się zebrać robotnicy; obraz ludzi tolerancyjnych, którzy nie wyrzucą za drzwi studenta. ośmielającego się publicznie pochwalić władzę za wydalenie z uniwersytetu kolegów, zachowujących się rewolucyjnie na pogrzebie ofiary cytadeli, ale ludzi, nie wahających się użyć jak najbardziej policyjnych środków przeciwko kolegom, biorącym udział w strejku studenckim ; a nareszcie — obraz bezmyślnej masy lowelasów, figur wystrojonych w mundury skrojone na wzór kawaleryjski, pruskie czapki, lakierki, wcześnie myślących o karyerze, przyjemnościach życia, a zresztą pustych i nadewszystko szalenie mało inteligentnych. Wśród tej masy znajdziemy dobrze „zgrane“ kwartety wintowe, wybitnych bilardzistów, totalizatorowiczów, atletów, froterów karnawałowych, wymuskanych donżuanów, ale o ludzi z wyższemi dążeniami, silną wolą i szlachetniejszemi pobudkami bardzo trudno.

Jeżeli fakt jakiś zdoła wstrząsnąć tem trzęsawiskiem, jeżeli wówczas jednostkom lepszym a energicznym uda się popchnąć je do jakiegoś wystąpienia, to refleksya następuje szybko, mnóstwo się cofa i po każdem wystąpieniu zapanowuje reakcya.

Wśród tej masy obraca się garstka jednostek, wyróżniających się zdolnościami, energią lub pojmowaniem obowiązków społecznych. Część tej garstki poświęca się pracy naukowej, część przelewa wodę przez sito, starając się zmusić masę kolegów do czegoś lepszego, a część wreszcie poświęca się sprawie działalności agitacyjnej — czy to w kierunku patryotycznym, czy to socyalistycznym.

Nie bawiąc się w długie traktaty, postaram się w kilku słowach wyrazić swoje zdanie o udziale towarzyszy-studentów w ruchu. Przedewszystkiem zaznaczę, że jestem przeciwny udziałowi studentów w organizacyi partyjnej ze względu na : łatwe rozkonspirowanie się i nieznajomość warunków roboty. Działalność młodzieży powinna być skierowana na : 1) przygotowanie się do roboty ; 2) pośrednią pomoc partyi. Pod przygotowaniem się rozumiem jaknajszersze poznanie zasad teoretycznego socyalizmu, historyi ruchu, warunków roboty u nas i, co najważniejsze, samych robotników. Zaznajamianie się powinno być o ile możności praktyczne, przez zawieranie osobistych stosunków z robotnikami i pracę nad jednostkami lub kółkami z pośród młodzieży robotniczej. W wyrabianiu się na działacza student powinien dążyć do tego, aby przedewszystkiem był „uświadomionym“ t. j. rozumiał dokładnie swoje stanowisko w ruchu, jako proletaryusza-inteligenta, zdawał sobie sprawę ze stosunku kwestyi robotniczej do rewolucyi społecznej, do sprawy politycznego wyzwolenia narodu polskiego, i wreszcie, ażeby dobrze rozumiał stanowisko swoje jako studenta socyalisty w sprawach t. zw. studenckich. Wogóle, pozostawiając wykończenie teoretycznego wykształcenia amatorom, nasze socyalistyczne kółka studenckie powinny przedewszystkiem zajmować się kwestyami praktycznego życia.

Co do pomocy pośredniej dla partyi, to już należy pozostawić inicyatywę jednostkom ; zbieranie pieniędzy, ułatwianie stosunków, kolporterka broszur socyalistycznych, oświata ludowa, popularyzowanie zasad socyalimu, pomoc więźniom politycznym etc. etc. dróg tu mnóstwo — trzeba tylko wybrać. Organizacye socyalistycznej młodzieży oczywiście muszą być ściśle zakonspirowane i powiększane przez umiejętne wyławianie jednostek. Co do kółek uczniowskich, to w nich robota również musi być prowadzona przeważnie przez komunikowanie się z jednostkami. Co się tyczy oddziaływania na ogół, to, według mnie, towarzysze studenci powinni dać pokój rewolucyonizowaniu ogółu w imię haseł socyalistycznych, a nie rozkonspirowując swego socyalistycznego charakteru, brać udział w postępowych organizacyach młodzieży, w pracy nad oświatą ludową, w kółkach samo-

kształcenia i innych. Najlepszą organizacyą wydaje mi się stopniowana z dobranym składem coraz to bardziej konspiracyjnych kółek.

Nie wiem, jak przyjmą moje słowa studenci warszawscy, w każdym jednak razie czekam na odpowiedź.

J. Z. Tomaszewski.

Z PRASY

Kautsky zamieścił w „Neue Zeit" ciekawy artykuł p. t. „Militaryzm i socyalizm w Anglii", który tu podajemy w streszczeniu:

Szybkie zakończenie wojny południowo-afrykańskiej staje się coraz bardziej wątpliwem. Walka o kopalnie złota staje się walką o południową Afrykę i, grożąc silnem wyczerpaniem obu walczącym przeciwnikom, może się skończyć utratą albo samodzielności burów, albo władzy anglików w południowej Afryce. Sympatye większości socyalistów są po stronie dwóch małych republik, dzielnie walczących o swą niepodległość. Nie brak jednak w naszych szeregach głosów, wypowiadających się przeciwko burom, jako narodowi stojącemu kulturalnie niżej od Anglii. Zwycięstwo burów, władających niewolnikami, uważałyby one za zwycięstwo nad wyższą kulturą, hamujące rozwój społeczny. Przeciwko takim poglądom przemawia to, że walka toczy się nie o przymusową pracę, która jest bardziej patryarchalną formą wyzysku, ale o polityczną niepodległość.

Ta ostatnia zaś jest jednym z najniezbędniejszych warunków postępu, nawet w wypadkach zależności od narodu bardziej kulturalnego. Jaskrawy przykład mamy w irlandczykach i poznańczykach. Równie mylnem jest zdanie, jakoby wojna transwaalska była walką kapitalizmu z agraryzmem. Gdyby bowiem burowie byli tylko narodem rolnym, nie byliby w stanie stawiać oporu takiemu mocarstwu, jakiem jest Anglia. Z drugiej strony, anglicy nie narażaliby się na tyle strat, gdyby chodziło tylko o pastwiska dla bydła — jeżeli burzy walczą o niepodległość, to anglicy o kopalnie złota. Te zaś ostatnie dają burom możność korzystania w wojnie z najnowszych wynalazków i, w połączeniu z rolnym ustrojem, wytwarzającym dzielnych wojowników, stanowią całą siłę i odporność tego małego narodu. Zwycięstwo burów nad anglikami byłoby zwycięstwem południowo-afrykańskiego kapitału nad angielskim — smutnem, być może, dla tego ostatniego, na rozwój społeczny jednak nie miałoby wpływu. Nie mamy więc powodu hamować naszej sympatyi dla dzielnie broniącego swej wolności narodu. Natomiast niedalekowidzącem jest stawanie po stronie burów tych, co pragną rozszerzenia niemieckich kolonii w Afryce, gdyż wrazie powstania południowo-afrykańskich Stanów Zjednoczonych, południowo-zachodnia Afryka weszłaby w ich skład. Jestto jednak, jak wszelka polityka kolonialna, sprawa dalekiej przyszłości.

Daleko bliższym i pewniejszym skutkiem wojny będzie przewrót we współczesnym angielskim militaryzmie. Przebieg wypadków jasno dowiódł, że system militarny Anglii jest niezadawalniający. Powstaje więc pytanie: w jaki sposób może on być zreformowany? System milicyi mało odpowiada zaborczej polityce Anglii, system zaś werbunku, najbardziej odpowiedni w koloniach i dlatego stosowany dotychczas w Anglii, pokazał jasno swe braki. Pozostaje więc kompromis pomiędzy nimi dwoma: milicya w kraju i fachowi żołnierze w koloniach, jak to jest w Stanach Zjednoczonych. Nie jestto jednak żadne zaradzenie

sprawie, gdyż właśnie w koloniach system werbunku okazał się niewystarczający. Obok tego staje się coraz trudniejszem werbowanie potrzebnej ilości rekrutów, natomiast zapotrzebowanie wojska, ze względu na stan rzeczy w Indyach i w Chinach, wciąż rośnie. Pozostaje więc jedyny środek — obowiązkowa służba wojskowa. Dla Anglii będzie to niesłychany przewrót społeczny, ciężki cios, zadany przemysłowi angielskiemu. Nawet bez istnienia jakichkolwiek tendencyi zaborczych Anglia musi utrzymywać znaczną flotę, pochłaniającą rocznie miliony marek, — tem cięższem dla niej będzie utrzymywanie stałego wojska. To ostatnie jest stratą nie tylko pieniędzy ale i ludzi, gdyż przy powszechnej służbie wojskowej odciągane bywają od pracy żywioły nader pożyteczne, w pełni wieku i sił, co, jakkolwiek dodatnie dla armii, jest ujemne dla przemysłu. Jeżeli więc militaryzm, oparty na systemie pruskim, jest ciężkiem brzemieniem dla wszystkich krajów, tem cięższem będzie dla Anglii, zmuszonej utrzymywać flotę i wojsko dla kolonii.

Skąd się weźmie jednak środki na wprowadzenie nowego systemu? Czy zostaną zdobyte przez podniesienie podatków dochodowych, czy pośrednich? Czy ciężar ich spaść ma na klasy uprzywilejowane, czy na lud pracujący? Walka o podatki stanie się walką, w której zarysują się i obostrzą przeciwieństwa klasowe.

Skutki wojny zamącą spokój, którym się cieszyła Anglia ostatnimi czasy, jeszcze w inny sposób. System powszechnej służby wojskowej zostanie przyjęty przez proletaryat angielski, przyzwyczajony do swobód, nader niechętnie. Oznacza ona 2—3 lata pobytu w koszarach, brak swobody, częste przebywanie pod równikiem, gdzie grożą malarya i dżuma. Lecz system powszechnej służby wojskowej natrafi na protest nietylko dla tego, że nie odpowiada on przyzwyczajeniom angielskiego robotnika — stałe wojsko byłoby mocnym orężem burżuazyi w jej zaborczej polityce kolonialnej. Militaryzm angielski musi wywołać energiczny protest klas pracujących, wpłynąć na oddzielenie arystokracyi robotniczej od burżuazyi oraz na wzmocnienie i rozwój samodzielnej robotniczej partyi socyalistycznej.

* * *

W „Neue Zeit“ tow. Cunow omawia stanowisko, jakie zajęła obecnie Rosya wobec Anglii. Jak wiadomo, część wojska rosyjskiego, konsystującego na Kaukazie, została przesunięta nad granicę Afganistanu, co powszechnie uważanem jest za zapowiedź blizkiej wojny z Anglią. Cunow przeczy temu. Okoliczności zewnętrzne sprzyjają, co prawda, Rosyi: opinia publiczna w Europie jest przeciwko Anglii, a znów ciągłe niepowodzenia anglików w walce z burami i ściągnięcie całego prawie wojska angielskiego do Afryki czynią wtargnięcie Rosyi do Afganistanu, a nawet do Indyi rzeczą łatwą. Rosya posiada w Azyi Środkowej i na Kaukazie siłę zbrojną o wiele większą, niż ta, którą rozporządza obecnie Anglia w Indyach; to też carat chętnie skorzystałby z tej sposobności dla „zaokrąglenia“ swych posiadłości azyatyckich, gdyby wewnętrzny stan państwa nie stał temu na przeszkodzie.

Stan finansów rosyjskich nie jest wcale świetnym. W ll. 1898 — 1899 Rosya miała 160 mil. rubli deficytu; w roku bież. przewidywanym jest jeszcze większy deficyt. Tymczasem w Europie daje się już uczuwać „brak pieniędzy“, spowodowany zarówno spekulacyami i nagłym rozwojem przemysłu, jak przerwaniem dowozu złota z Transwaalu. Skarb rosyjski nie może liczyć na nowe pożyczki, szczególnie większe, któreby mu pozwoliły chwilowo poprawić interesy, a znaczne sumy musi płacić za dawniej zaciągnięte długi i to płacić w chwili, gdy pieniądz jest „drogim“. Podniesienie stopy procentowej przez banki musi źle oddziaływać na handel i przemysł rosyjski, który wcale jeszcze mocno na nogach nie stoi. Dodajmy do tego, że w znacznej części Rosyi panuje obecnie

głód i że rozpoczęta przez Wittego reforma monetarna jeszcze bardziej utrudnia finansowe położenie caratu.

Wszystko to, razem wzięte, czyni mało prawdopodobnem rozpoczęcie wojny prez Rosyę.

Ale są i pewne zewnętrzne okoliczności, na które zwraca uwagę Cunow, a które również musiałyby powiększyć kłopoty Rosyi. Anglia, chociaż zajęta na teatrze wojny, jest o tyle silną na morzu, że mogłaby zniszczyć flotę rosyjską, a $^3/_5$ całego wywozu i przywozu Rosyi idzie drogą morską, ba nawet towary z Rosyi do jej wschodnio-azyatyckich posiadłości idą przeważnie morzem — przez Odesę. Dalej nie należy zapominać, że pomiędzy caratem i Japonią istnieje silny antagonizm. Rosya musiała w ostatnich czasach porobić swemu wschodniemu sąsiadowi znaczne ustępstwa w Korei, ale Japonia doskonale pojmuje, że skoro tylko zostanie ukończoną kolej syberyjska, a carat będzie miał wolne ręce, to szanse muszą się przechylić na jego korzyść. To też w razie wojny w Afganistanie, Japonia nie omieszkałaby zająć Korei i wogóle wypłoszyć Rosyę z dalekiego Wschodu.

Wobec tego wszystkiego jest bardzo prawdopodobnem, że mobilizacya rosyjskich wojsk w Azyi Środkowej jest tylko demonstracyą, która ma na celu nastraszenie Anglii. Rosya chce widocznie umocnić się w Chinach i w Persyi — może zagarnąć znów jakiś port i chce, aby Anglia jej w tem nie przeszkadzała.

Nareszcie tow. Cunow zwraca uwagę na to, że gdyby nawet ten plan się nie powiódł, gdyby Anglia nie dała się zastraszyć, to za kilka lat, gdy skończone będą kolej syberyjska i kolej do Heratu, położenie Rosyi w Azyi ogromnie się wzmocni.

* * *

Artykuł nasz w Nr. 12 z r. ub. w sprawie stosunku socyalistów do zatargu południowo-afrykańskiego wywołał pośrednio w organie ludowców poznańskich nader ciekawe komentarze, które tu przytaczamy w skróceniu, na dowód. że nie tylko w Galicyi moskalofilstwo polskie czyni zastraszające postępy, ale również i w zaborze pruskim — i to wśród stronnictwa — jak dotychczas — najbardziej demokratycznego, nieugodowego.

Zarzucając „Przeglądowi Wszechpolskiemu“ karygodne „szczucie na Rosyę“. „Orędownik“ pisze :

> „Autor artykułu („Prz. W-go“) powołuje się nawet na socyalistyczny „Przedświt“, przyznając mu trafność poglądów, i na dowód przytacza zdanie z „Przedświtu“... Autor artykułu „Przeglądowego“ nie jest socyalistą, jest narodowcem, ale znajduje, że powyższy głos żydowskiego (sic) i socyalistycznego „Przedświtu“ — to „jeden z niewielu rozumnych głosów w prasie polskiej“, bo pisma poznańskie i galicyjskie w naiwności swojej biorę stronę burów przeciw Anglii, a zatem Rosyi przeciw intereresom Polski.“

Następnie „Orędownik“ wali na jedną kupę list redaktora rządowej „Gazety Lwowskiej“ do „Times“u, zjazd młodzieży w Zurychu, „Zjednoczenie“ lwowskie i mówi :

> „To są dostateczne dowody na to, że między nami. mianowicie między młodzieżą kształcącą się. są tacy, którzy systematycznie i tendencyjnie uprawiają *szczucie przeciw Rosyi.* Nie tylko się tego nie wypierają, nie kryją się z tem. ale wprost to drukują i żądają, żeby to inne gazety polskie także propagowały... Zachodzi pytanie: komu może zależeć na takiem tendencyjnem szczuciu przeciw Rosyi ?... Na tem może zależeć tylko *socyalistom i żydom...* Socyaliści są dość liczni w Galicyi, a w Królestwie znajdują dla siebie grunt bardzo podatny. Niski stan oświaty politycznej warstw średnich i ludu sprawia, że tam socyaliści ~~stanowią jedyną~~ warstwę, która rozumie potrzebę praw obywatelskich i dlatego ma

rozumienie dla spraw narodowych. ...Nieraz, zdaje się, agitacya narodowa w Królestwie nie mogłaby wcale dotrzeć do pewnych okolic i kół, gdyby się nie mogła posłużyć socyalistami. Że socyalistom zależy na zburzeniu caratu, że to wynika z ich haseł rewolucyjnych, to rzecz jasna, ale równie jasną rzeczą jest, że interesa polskie narodowe nie są identyczne z interesami międzynarodowego socyalizmu. Dlatego nam się trzeba strzedz, żeby socyaliści w nienawiści swej do caratu nie ciągnęli sprawy naszej na manowce... Żydom może także zależeć na systematycznem szczuciu na Rosyę. Żydowstwo w Królestwie Polskiem jest bardzo silnie związane z naszymi interesami narodowymi... Żydzi stoją tam w pierwszych szeregach mecenasów literatury i sztuki polskiej... Rosya żydom nie tylko nie przyznaje praw u siebie, ale ich jeszcze wygania. Jest rzeczą naturalną, że żydzi w Królestwie będą się oglądali za każdą okazyą, ażeby Rosyę osłabić“...

Po wystawieniu takiego dyplomu patryotyzmu socyalistom i żydom „Orędownik“ zaznacza jednak:

„ich interesa nie mogą być identyczne z interesami polskimi. Strzeżmy się więc wszyscy, żebyśmy za tę usługę, którą chwilowo i pozornie mogą naszej sprawie oddać socyaliści i żydzi, w rzeczy samej nie wyszli na politycznych murzynów, wysługujących się tylko socyalistom i żydom przy szczuciu na Rosyę“.

Z KRAJU I O KRAJU

Ze spraw rusińskich.

W stosunkach partyjnych Rusi zaszły w ostatnich czasach bardzo ważne zmiany i dziś mamy do czynienia z całkiem już innem ukształtowaniem się partyjnem aniżeli przed kilku miesiącami. Po utworzeniu się samodzielnej partyi socyalno-demokratycznej na Rusi działało pięć następujących partyi: *narodowcy opozycyjni* (romańczukiści), *narodowcy rządowi* (barwińszczycy), *moskalofile*, *radykali* i *socyaliści*. Romańczukiści, aczkolwiek stali na gruncie czysto-narodowym, ukraińskim, to jednak ze względów oportunizmu politycznego nie zrywali sojuszu z moskalofilami, zawiązanego przed ostatnimi wyborami do rady państwa. Barwińszczycy, stojący na usługach rządu i stańczyków, uzyskiwali za pomocą szacherek zakulisowych różne koncesye dla żywiołu rusińskiego, a posady i synekury dla siebie. Radykali przeżywali w dalszym ciągu wewnętrzną fermentacyę, która już uprzednio doprowadziła z jednej strony do wyłonienia się partyi socyalnodemokratycznej, z drugiej zaś do opuszczenia obozu radykalnego przez kilku wybitniejszych inteligentów i wytworzenia się grupki narodowych demokratów, skupiających się dokoła dwutygodnika „Buducznist'“ *)

Ten fakt ostatni był — jak się pokazało — wstępem do wytworzenia się całkiem nowej wielkiej partyi narodowo-demokratycznej, co miało jednocześnie zupełnie zniweczyć konsolidacyę narodowców opozycyjnych z moskalofilami, a zarazem odebrać radykałom najwybitniejszą ich siłę umysłową — d-ra Iwana Frankę.

Już podczas grudniowego zjazdu partyi radykalnej we Lwowie przyszło do przykrych scen pomiędzy niektórymi delegatami z inteligencyi, ku zgorszeniu licznie zgromadzonych włościan. Powodem tego były coraz bardziej szerzące

*) Patrz „Przedświt“ № 7 z roku ubiegłego.

się pogłoski o zakładaniu się z inicyatywy prof. Hruszewskiego i d-ra Franki nowej partyi rusińskiej. Na zjeździe Franko wystąpił jako rzecznik tej nowej partyi, zawiadamiając, że istotnie prof. Hruszewski zajmuje się organizowaniem rusińskiej narodowej demokracyi. Proponował tedy, ażeby chłopi radykali przyłączyli się do nowej partyi i w ten sposób przyczynili się do jej prawidłowego rozwoju. Przeciwko temu wystąpił nadzwyczaj ostro dr. Trylowski, nie szczędząc France przytyków osobistych i radząc mu porzucić politykę, do której się zupełnie nie nadaje. Koniec końców po długich swarach uchwalono rezolucyę, uznającą, że „o ile nowa partya może wzmocnić szczerze narodowy i antymoskalofilski, demokratyczny kierunek w społeczeństwie, o tyle zjawienie się jej byłoby sympatycznem". Zaznaczono jednak, że się ją uważa za całkiem zbyteczną i za mogącą wywołać jeszcze większą dezorganizacyę wśród patryotów rusińskich.

Skończył się zjazd i dr. Franko opuścił szeregi partyi radykalnej, ażeby wejść w skład zarządu nowego stronnictwa. Fakt ten wywołał niesłychaną konsternacyę w obozie radykalnym, a zwłaszcza wśród chłopów. I nic w tem dziwnego. Franko, jeden z założycieli partyi radykalnej i twórców jej programu, był bezwarunkowo najwybitniejszym umysłowo jej przedstawicielem, a ostateczne zerwanie z partyą, której przez tyle lat służył, było dla ogółu włościaństwa zupełną niespodzianką. Wszak jeszcze w drugiej połowie grudnia chłopi mogli czytać w swym organie („Hromadśkyj Hołos"), że Franko „nie może porzucić swego sztandaru, nie może porzucić czysto chłopskiej partyi, bo musiałby skasować i całą swą przeszłość, i spalić siebie żywcem, a na to nie pozwala mu poprostu jego chłopska krew..."

Wobec tego „Hromadśkij Hołos" (organ radykałów) początkowo zataił przejście Franki do narodowców i to zataił w bardzo naiwny sposób, wymieniając osobę, ale nie wymieniając nazwiska. Donosząc o ukonstytuowaniu się zarządu nowej partyi, p. Pawlik pisze, ze wszedł do niego oprócz Ochrymowicza i Eug. Lewickiego „jeszcze jeden inteligent-radykał, którego nazwisko wolimy zamilczeć". Oczywista, że taka taktyka na nic się nie zdała, nie zapobiegła demoralizującemu wpływowi na chłopów, i ten sam Pawlik w parę tygodni później musiał wystąpić przeciwko France już bez wszelkich ogródek.

Czem jest nowa partya?

Oto niektóre wyjątki z jej programu:

„Dążymy do tego, aby w państwie austryackiem terytoryum, zamieszkane przez rusinów, stanowiło *jedną odrębną i jednolitą prowincyę* z jak najszerszą autonomią w prawodawstwie i administracyi... Dążymy do podziału Galicyi na dwie części..., do utworzenia z ruskich części Galicyi i Bukowiny jednej narodowej prowincyi z osobną administracyą krajową i z osobnym narodowym sejmem".

„Dążymy do... zupełnego zdemokratyzowania prawodawczych i reprezentacyjnych instytucyi, domagamy się zaprowadzenia bezpośredniego, powszechnego i tajnego głosowania, zniesienia wyborczych kuryi i okręgów..., jak najszerszych, konstytucyjnie ubezpieczonych, politycznych swobód..."

W sprawach ekonomicznych zbliża się ona w swym programie do radykałów, domagając się wykupu ziemi większych posiadłości na rzecz bezrolnych lub małorolnych, upaństwowienia kredytu hipotecznego, komasacyi gruntów chłopskich, zastąpienia teraźniejszych podatków i danin jednym postępowym podatkiem od dochodu z uwzględnieniem minimum egzystencyi, skrócenia czasu służby wojskowej i zmniejszenia podatków na wojsko.

W sprawach kulturalnych nowa partya żąda przedewszystkiem, aby wszędzie, gdzie jest ludność rusińska, istniały także rusińskie szkoły ludowe, aby we Lwowie założono rusiński uniwersytet, aby nauka języka rusińskiego była

obowiązkową we wszystkich szkołach o innym języku wykładowym na całem terytoryum rusińskiem, aby nauka we wszystkich szkołach odbywała się bezpłatnie itd. W sprawach cerkiewnych nowa partya domaga się zniesienia patronatu i powierzenia prawa prezentacyi i nadawania prebend samym gminom zresztą stoi na gruncie jaknajszerszej tolerancyi religijnej.

Co do rosyjskiej Ukrainy, to nowa partya dąży do wspomagania wśród ukraińców tych kierunków, które zmierzają do przekształcenia państwa rosyjskiego z absolutnego i centralistycznego na państwo konstytucyjno federalistyczne, oparte na autonomii narodowości.

Jak widzimy więc, program narodowo-demokratyczny stanowi zlepek żądań, wyjętych z programu radykałów i narodowców, a w stosunku do Ukrainy nowa partya trzyma się poglądów Drahomanowa z jego „Wilnej Spiłki", wówczas kiedy radykali skłaniają się do żądania niepodległości Rusi-Ukrainy za przykładem socyalnych demokratów, którzy po raz pierwszy na Rusi wypisali to hasło na sztandarze partyjnym.

Charakter partyi nadaje nietylko jej program, ale i skład jej. Otóż co do składu partyi, to wchodzą do niej żywioły najróżnorodniejsze. Na zebraniu konstytującem było 71 świeckich inteligentów, 53 popów i 27 mieszczan i włościan. Do komitetu ściślejszego który ma kierować całą robotą partyjną, wybrano 8 b. romańczukistów, 1 b. barwińszczyka, 3 b radykałów i prof. Hruszewskiego, który, poświęcając się dotychczas pracy naukowej, nie należał właściwie do żadnej partyi. Ten komitet ściślejszy ma się znajdować pod kontrolą szerszego komitetu (zarządu), w którego skład weszło 13 członków kom ściślejszego, posłowie i redaktorowie partyjni i nareszcie 17 wybranych na samym zjeździe członków — między innymi 8 popów, 2 chłopów i eks-radykał W. Budzynowski.

Obfitość popów (aż 10 na 30 kilku członków) w zarządzie, w którym eks-radykali stanowią nieznaczną garstkę, jest przeciwwagą żądań postępowych, figurujących w programie To też nie trudno chyba już zgóry przepowiedzieć, że szczerym obrońcą interesów ludowych nowa partya nie będzie. Będzie to partya czysto inteligencka, która nie potrafi pociągnąć za sobą ludu, ale bardzo zaostrzy walkę narodowościowa w Galicyi wschodniej — z jednej strony, z drugiej zaś ostatecznie wyprze wszelki wpływ moskalofilstwa. Wśród inteligencyi zapanuje ona niewątpliwie, a walka o wpływy na wsi postawi ją oko w oko z radykałami.

Co poczną teraz radykali? Ich zupełny zanik wydaje się nam tylko kwestyą czasu. Inteligencyi posiadają bardzo mało, a świeży dopływ jej zatamuje rozwój narodowej demokracyi. Co ważniejsze, to to, że w samym obozie radykalnym pomiędzy chłopami zamożnymi a uboższymi daje się zauważyć rozłam i np. na ostatnim zjeździe radykalnym chłopi bogatsi występowali przeciwko propagowaniu strejków rolnych, za którymi byli małorolni i bezrolni. Rzecz zupełnie możliwa, że w sferach zamożnego chłopstwa narodowi demokraci znajdą posłuch i oderwą je od radykałów. Co się znów tyczy proletaryatu i półproletaryatu rolnego, to partya socyalno-demokratyczna wcześniej czy później skupi go pod swym sztandarem.

Tego wkroczenia socyalistów na wieś najbardziej — i całkiem słusznie — boją się radykali. Świadczy o tem rezolucya, uchwalona na ich ostatnim zjeździe, która brzmi: „Zjazd przyjmuje do miłej wiadomości wznowienie rusko-ukraińskiej partyi socyalno-demokratycznej i wypowiada nadzieję, że przyczyni się ona do zorganizowania proletaryatu rusińskiego po miastach wschodniej Galicyi. Ale, o ile niektórzy członkowie tej partyi starają się odciągnąć chłopów

od naszej partyi radykalnej, wypowiadamy nasze głębokie oburzenie z powodu takiej destrukcyjnej roboty, która tylko osłabić może siły naszego włościaństwa".

Wątpimy, by takie skargi co pomogły.

St. Os.

* * *

Rządy konsulatu rosyjskiego we Lwowie.

Znana w całej Europie ze skandalicznego wyzyskiwania i głodzenia swego chóru Nadina Sławiańska zawitała do Galicyi. Produkowała się początkowo na prowincyi, a następnie przybyła i do Lwowa, zaopatrzywszy się w koncesyę urzędową, wystawioną na nazwisko jednego ze szpicli lwowskich. Właśnie tegoż samego dnia, kiedy miał odbyć się jej koncert, przyszedł do Lwowa N^0 „Kuryera Stanisławowskiego", z którego dowiedziano się, że ta pani miała bezczelność wykonać w Stanisławowie hymn carski. Oburzona tem do żywego młodzież ze „Zjednoczenia" wraz z robotnikami zgromadziła się w sali „Narodnego Domu" w liczbie trzydziestu kilku, w zamiarze urządzenia demonstracyi. Sala była pełna, gdyż konsul rosyjski Pustoszkin agitował za tem bardzo usilnie, a bilety, kosztujące koronę, sprzedawano przechodniom po 10 ct. Publiczność składała się z polaków i moskalofilów rusińskich. Rusini-narodowcy nie przyszli, oburzeni na to, że afisze Sławiańskiej były tylko polskie.

Skoro się rozpoczął koncert, dało się słyszeć gwałtowne gwizdanie, sykanie, a na scenę posypały się jajka, pomarańcze i inne dość nieszkodliwe pociski, co wywołało straszny zamęt. P. Monczałowski, współredaktor „Hałyczanina" rzucił się ku demonstrantom, ale wnet mu spuchły policzki, „otrzaskane" już z takiemi przejściami w kilku dawniejszych przeprawach z „polską intrygą", Demonstranci zaintonowali „Jeszcze Polska nie zginęła". Posłano po policyę, a nawet zjawiło się i wojsko, sprowadzone przez jakiegoś oficerzynę z pośród publiczności. W końcu wyparto demonstrantów z sali i odprowadzono na policyę, gdie skazano każdego z nich na 5 złr. kary.

Wszędzie indziej cała awantura na temby się skończyła, ale co innego w Austyi, a zwłaszcza w Galicyi. Konsul rosyjski uznał, że niespodzianka, urządzona włóczącej się trupie rosyjskiej, jest obelgą dla Rosyi oficyalnej. W tym duchu wypowiedział się jego organ przyboczny „Hałyczanin". oświadczając, że demonstracya będzie powodem rokowań dyplomatycznych pomiędzy Austryą a Rosyą. Oburzenie p. konsula podziałało tak przygnębiająco na namiestnika Galicyi — Pinińskiego, że uznał za konieczne przeprosić rezydenta moskiewskiego w imieniu polskiego społeczeństwa. Upokarzające to wystąpienie jeszcze bardziej rozzuchwaliło konsula, który poczał żądać satysfakcyi. I otrzymał ją wkrótce „Zjednoczenie" — stowarzyszenie postępowej młodzieży polskiej, którego członkowie brali udział w demonstracyi, zostało rozwiązane przez policyę. Kiedy zapowiedziany został wiec młodzieży politechnicznej, rektor pelitechniki lwowskiej otrzymał od dyrektora policyi Krzaczkowskiego „grzeczny" rozkaz, by natychmiast wiec rowiązał, skoro młodzież będzie chciała uchwalić jakąś rezolucyę w sprawie Nadiny Sławiańskiej. I rektor politechniki przychylił się do woli konsula rosyjskiego, zakomunikowanej mu przez dyrektora policyi.

Ale na tem nie koniec. Pustoszkin wciąż się sroży i oto szerzą się dziwne pogłoski, jakoby wkrótce już miały się rozpocząć wydalania studentów-zakordonowców, przebywających w Galicyi. Podobno dyrektor Krzaczkowski grozi tem w prywatnych rozmowach. Bratni nasz organ krakowski — „Naprzód", notując te pogłoski, pisze: „Społeczeństwo nasze musi się zawczasu przygotować na taką ewentualność i już zgóry odrazu dobitnie zaznaczyć, że gdyby coś podobnego istotnie stać się miało, wybuchnie taka burza, o której nie śniło się

pomocnikom Pustoszkina. Galicya nie jest jeszcze prowincyą rosyjską, a pan Pustoszkin nie jest wszechwładnym panem!“

* * *

Wybory do sądów przemysłowych w Galicyi

W r. 1898 została zatwierdzona w Austryi ustawa o sądach przemysłowych, na mocy której wszelkie spory przemysłowo-prawne ze stosunku pracy najemnej i nauki powstałe, bądź między przemysłowcami a robotnikami, bądź między robotnikami należą wyłącznie do sądów z wykluczeniem dotychczasowego wkraczania władz administracyjnych w tych sporach. Sądy te sa instytucyą powstałą w znacznej mierze z wyborów, gdyż oprócz mianowanego przez ministra sprawiedliwości przewodniczącego, przemysłowcy i robotnicy wybierają sami po 5 ławników i 5 ich zastępców na podstawie tajnego, bez pośredniego głosowania.

Dn. 28 stycznia odbyły się po raz pierwszy wybory do sądów przemysłowych w Galicyi — w Krakowie i Lwowie. Mimo rozlicznych utrudnień, mimo nacisku przedsiębiorców i szalonej agitacyi klerykałów, lista socyalistyczna i tu i tam przeszła przygniatającą większością. Jeszcze więc raz się okazało, że partya socyalistyczna ma za sobą ogół robotników. a rozpaczliwe próby jezuitów po pięciu latach ciężkiej i obficie opłacanej pracy nie odniosły żadnego skutku.

W Krakowie oddano 2,266 głosów. Z tego na listę socyalistyczną padło 2,067, a jezuici zdołali zdobyć zaledwie 36 głosów. Dziwnym trafem i we Lwowie jezuiccy oglupiacze ludu zdobyli również 36 głosów. Na socyalistów padło we Lwowie 1,466 głosów z ogólnej liczby 1,740 głosujących. Rzecz ciekawa, że na listę jezuicką głosowali narodowcy i demokraci żydowscy — syoniści.

Rezultaty wyborów wywołały, ma się rozumieć, wielki popłoch w obozie jezuickim.

* * *

Socyalista w komisyi podatkowej.

Przemyśl jest pierwszem miastem nie tylko w Galicyi, ale i w całem państwie austryackiem, gdzie socyaliści zostali wybrani do komisyi podatku osobisto-dochodowego. Po burzliwem zgromadzeniu wyborców, odbytem w sali magistratu, partya nasza postawiła swoich kandydatów w drugiem i trzeciem kole: w drugiem tow. Kreinczesa, w trzeciem — tow. Józefa Schifflera Przeciwko kandydaturze tow. Schifflera wystąpił wódz kahalników żydowskich, Osias Mieses wraz z antysemitami, stawiając kandydaturę redaktora „Echa Przemyskiego“, księdza Łabudy, wodza antysemitów miejscowych. W drugiem kole przeciw kandydatowi antysemicko-rządowemu wyszedł przy wyborach popierany przez partyę naszą tow. Kreinczes, a w trzeciem tow. Schiffler. uzyskawszy 560 głosów, wówczas gdy na Łabudę padło tylko 128.

Należy zaznaczyć, że przy wyborach do komisyi podatkowej mają prawo głosu jedynie opłacający podatek bezpośredni, a takich między robotnikami jest bardzo mało. A więc pokazuje się, że za kandydatem socyalistycznym głosowali wszyscy niemal drobnomieszczanie.

* * *

Nowy organ Partyjny.

Od 1-go lutego począł wychodzić w Krakowie nowy miesięcznik partyjny w żargonie żydowskim „Es Tugt“ (Dnieje), którego program, szata zewnętrzna i cena jest ta sama, co i „Latarni“. Treść Nº 1 „Droga do prawdy“ jest zastosowana do potrzeb najciemniejszych warstw ludności żydowskiej. Obejmuje ona popularnie rozwinięte poglądy na stosunek jednostki do społeczeństwa. na zwyczaje i prawo jako wyraz tego stosunku, na moralność i wzajemne obowiązki

względem siebie i względem społeczeństwa, na charakter produkcyi w ubiegłych czasach i w epoce kapitalizmu, na walkę klas, na politykę i działalność polityczną różnych partyi i na program partyi socyalistycznej.

Nowemu koledze zasyłamy gorące życzenia powodzenia i rozwoju.

Wieś i stronnictwa na wsi.

Z Kutnowskiego.

O wsi naszej i o jej życiu pisuje się niezwykle mało. Bardziej nas zajmuje, bardziej owłada nami ruch miast, rozwój ich wielkiej produkcyi. Mało uwagi poświęcamy pytaniom, skąd biorą się miejskie siły robocze, jaki charakter ma dzisiejszy rozwój własności na wsi, jak odbywa się emigracya, jakim jest wreszcie stosunek miast do wsi, a jakim stosunek małej własności do wielkiej i do proletaryatu rolnego.

Nie o odpowiedź na wiele tych i tym podobnych kwestyi chodzi w niniejszej korespondencyi : będzie to tylko bardzo jednostronna i częściowa sylwetka naszych stosunków społeczno-obyczajowych na wsi : będzie to tylko przyczynek do dalszych prac i studyów.

* * *

Charakterystyczną, może najbardziej rzucającą się w oczy cechą rozwoju wsi naszej jest rozdrabnianie się własności wiejskiej. Jest to powolna i ciągła ewolucya podziału wielkich majątków, wyodrębniania folwarków, wreszcie parcelacyi mniejszych majątków.

W powiecie, o którym tu mowa, pozostało zaledwie 3—4 wielkie majątki (100—300 włók), — reszta dzieli się na majątki średnie (30—40 włók), mniejsze (około 10 wł. — majątki te stanowią około połowy majątków istniejących), wreszcie na powstałe już tu i owdzie chłopskie kolonie. Proces zmiany własności odbywa się bardzo prosto : średnia własność ziemska (większa przeważnie utrzymuje się wielkimi kapitałami) jest w posiadaniu średniej szlachty. Ta zachowuje tradycye lepszej przeszłości, pragnie żyć tak, jak żyją ci, co większe zachowali fortuny — stąd ustawiczny brak pieniędzy, wycinanie lasów, pozostawianie majątków pod opieką dorobkiewiczów-rządców, a w końcu — konieczna, nieodzowna ruina, ruina tem bardziej stanowcza, że na każdym kroku warunki rolnictwa się pogarszają : brak rąk roboczych, a raczej niepodobieństwo dania lepszej zapłaty robotnikom, uniemożliwia prowadzenie gospodarstwa. Wtedy następuje sprzedaż lub licytacya ; kupują ziemię przeważnie handlarze z rzemiosła, pragnący szybko zrobić dobry interes. Bez wątpienia interesem takim jest parcelacya majątku za pośrednictwem Banku Włościańskiego, dającego 90 % pożyczki kupującym chłopom. Pożyczka ta amortyzuje się 5-cio procentową spłatą.

Przyczyną tej ewolucyi jest najpierw trudność utrzymania się na poziomie szlacheckiego życia na stosunkowo małym obszarze, a następnie ogromna, ciągła emigracya robotnika rolnego do miast, wychodźtwo do Prus (do Westfalii) i do Brazylii — jako skutek niskości płacy zarobkowej (od 10 do 35 kop. a do 45 kop. dziennie podczas żniwa).

Przez ciągłe, systematyczne rozdrabnianie się wiejskiej własności (w samym opisywanym tu powiecie parceluje się 50—60 włók rocznie) tworzy się masa drobnych osad włościańskich (od 6 do 24 morgów), na których z biedą utrzymać się może chłopska rodzina. Proletaryat wiejski nigdy nie korzysta na parcelacyi — nigdy parceli nie kupuje; parcelantami są włościanie i wiejscy rzemieślnicy. Zaznaczają się zatem na wsi wyraźnie dwa prądy : zamożniejsi, przeważnie dawni uwłaszczeni, kupują parcele majątków ; inni — cała masa

proletaryatu — idzie do wielkich miast (głównie do Warszawy i Łodzi) lub emigruje.

Na tem tle rozwija się nasze życie prowincyonalne.

W tem zbiorowisku najprzeróżniejszych żywiołów i sił, które w danej chwili nazywamy życiem prowincyi, dostrzega się przedewszystkiem brak wszelkiej łączności – brak „rzeczy publicznej", że użyjemy starożytnego określenia.

Już nietylko stosunki wzajemne klas są niezmiernie dalekie; nietylko nierówność majątkowa tworzy przedział i zagrodę ciasnego naszych stosunków podwórka. Ludność dzieli się kastowo: kółka osób żyjących razem są niezmiernie ciasne; kółek osób, coby wspólnie pracowały i działały, niema całkiem. Jestto brak wszelkiej społecznej wspólności, wszelkiego samorządu. Zebrania gminne są pustą i śmieszną formalnością: głosuje się na nich przez „tak" albo „nie", a władza w osobie naczelnika powiatu z tą skromnie wyrażoną chęcią robi to, co jej się podoba. Nietylko prądowi ugodowemu, lecz i chęci organizowania się i łączenia w pracy przypisać należy niefortunną próbę wzięcia przez obywateli biernego udziału doradców w kuratoryach trzeźwości. Dzisiaj zresztą rząd ochłódł w propozycyach, stawianych obywatelom; w komitetach powiatowych naczelnicy i żandarmerya objęła rolę posłanników oświaty, dobroczyńców ludu. Chwilowo jednak rzucono się na lep projektów rządowych i słyszałem zdania, że „społeczeństwo polskie powinno wyzyskać wszystkie drogi legalne dla swych nielegalnych prac", że samorząd taki — nawet na pół fikcyjny — może być przedmiotem walki. Rzeczywistość sama obaliła te nadzieje. Nie mamy więc żadnego organu, żadnego towarzystwa, w któremby ludzie z różnych kółek mogli się o różnych rzeczach nagadać; w którem, w atmosferze jednostronnych może, lecz zawsze rozmaitych zdań i poglądów wytwarzałaby się pewna norma tego, co w danym razie nazwałbym opinią publiczną, a co właściwie byłoby tylko opinią garstki właścicieli ziemskich, księży, adwokatów i lekarzy; i to jednak byłoby krokiem naprzód — krokiem ku jakimś szerszym horyzontom, szerszym myślom i ideałom. A u nas tak wąskim, tak ciasnym jest krąg wyobrażeń i dążeń; tak małą i bezpłodną jest nasza wiejska praca społeczna! My nie walczymy nawet o wykonywanie prawa gminnego, o zwykłe, elementarne porządki społeczne w małych okręgach wsi. Trzymamy się tylko ciasnego interesów naszych koła, trzymamy się tej ziemi, którą tracimy tak czy inaczej — idziemy później w świat, szukając innych dróg. Jesteśmy przygnębieni, mali i smutni: jesteśmy upadającą i zbyteczną warstwą społeczną, która, schodząc w grób, uniesie owoce zapóźnych żalów i doświadczeń.

Tak ginie drobne obywatelstwo szlacheckie. Nie dziw, że pole społeczne staje otworem z jednej strony możnemu panu — przewadze wielkiego kapitału, z drugiej — przedsiębiorczemu chłopu-dorobkiewiczowi, rzucającemu się na ziemię z łapczywością wzrastającego w siły żywiołu społecznego, z tą samą łapczywością, która charakteryzowała zwycięstwa burżuazyi angielskiej XVIII wieku i burżuazyi francuskiej pierwszej połowy naszego stulecia.

W takich warunkach — kto tworzy myśl społeczną, kto program politycznych działań stawia? Nie upadający szlachcic, nie wzrastający w siły, lecz jeszcze niedość silny chłop. Program polityczny, wielka prowincyonalna polityka nasza pozostaje w udziale prowincyonalnym magnatom. Oni, z właściwą ich interesom godnością, wznoszą nam gmach swych doświadczeń i rozumowań. Ma on, trzeba to przyznać, cechy wielkiej misterności i prostoty zarazem: zawdzięcza to prostocie interesów, na których się opiera i misterności wyrafinowanych kulturą umysłów, które go tworzą.

Interes szlachty jest bardzo prosty: chcemy mieć to, co posiadamy i porządny zysk z tego. Jako posiadacze ziemscy potrzebujemy szerokich rynków zbytu i ceł ochronnych od krajów rolniczych. Wewnątrz kraju pragnęlibyśmy

trochę swobody i trochę praw, tę swobodę gwarantujących; ale ostatecznie, jeśli kto nam zapewni to, czego chcemy: swobodę działań naszych i obronę naszego *statu quo*, jako podstawy naszych prac społecznych, — to o prawa, o kwestyę ich stanowienia kłócić się nie będziemy. Stąd wypływa nasza polityka względem rządu: rząd rosyjski gwarantuje nam prawo posiadania — podstawowe prawo porządku społecznego; na tem opiera on cały swój prawniczo-administracyjny ustrój, na tem też my, zamożni właściciele ziemscy, opieramy swoje działania i dążenia. Naogół zgadzamy się zatem i możemy iść razem. I nietylko to, ale, trzymając się rękami i nogami naszej własności i naszych praw, będziemy dawać przykład innym w wykonywaniu rozporządzeń rządowych. Jesteśmy podporami społecznego porządku i jako tacy jesteśmy przedewszystkiem lojalni. Zresztą — jesteśmy grzeczni, przedewszystkiem grzeczni i dobrze wychowani; to też, posiadając trochę wrodzonej polsko-szlacheckiej ambicyi, będziemy nawet chętnie przyjmowali jakieś urzędy albo tytuły; będziemy też przyjmowali cesarzy i ministrów, bo na to jeszcze polską szlachtę stać. Ale we wszystkiem jest miara. Rząd nie we wszystkiem może zrozumieć nasze potrzeby. Prócz tego, co gorszem jest o wiele, rząd ten ma swoje niedźwiedziowate i lisie zarazem popędy: jest to zwyczajny „niedźwiedź moskiewski" (tu mówi przez nas stara krew szlachecka), a chce małpować Europę i darzyć nas niektórymi jej wynalazkami; oto darzy nas takiem np. prawem leśnem, które stanowczo jest uzurpacyą naszej własności. Co gorzej, robi on dalsze kroki naprzód po fatalnej pochyłości, jaką wytworzyło prawo uwłaszczenia, które my potężnie opłacić musieliśmy. Niewolno nam teraz bić nieposłusznego chłopa, niewolno nam zmuszać go do roboty — mamy już zgubne początki praw ochronnych: o, tutaj rząd wstępuje na drogi rewolucyjne — na tory „socyalizmu państwowego" — i my z nim po tej drodze iść nie myślimy. Przeciwnie, my, żywioł społecznego porządku, powinniśmy go powstrzymywać i hamować; zresztą nie zapominajmy, że jest to stary nasz wróg narodowy, my jesteśmy uciśnionymi polakami i my, gdy rząd rozmija się z tradycyami naszej dawnej Polski, powinniśmy go zwalczać. Mamy na to wiele środków. Najlepszym środkiem na urzędników rosyjskich jest kawałek papieru, znaczony państwową pieczęcią; on wywiera wpływ magiczny, niezrównany... Możemy go używać chociażby we wszystkich sprawach miejscowych. Na nieszczęście sędzia polak łapówki nie bierze; ale tam, gdzie jest on mianowany z urzędu, łatwo z nim poradzić. Wtedy wszystkie chłopskie sprawy spadają z porządku dziennego, a my na naszem podwórku możemy się rządzić jak za króla Sasa, bić chłopów, zmuszać ich do roboty, wyzyskiwać, jak tylko chcemy.

Oto zbudowany cały program ugodowy; zatrzymałem się nad nim dość długo, ale bo też on streszcza i formułuje dobitnie, krótko, jasno, całą istotę jedynego naszego wiejskiego stronnictwa, niezorganizowanego wprawdzie, niemniej jednak złączonego najlepszym i najsilniejszym węzłem wspólnych interesów, potrzeb, pożądań. Na twardej podstawie wzrastającego kapitału oparty jest cały ten program. Fałszywem jest mniemanie, jakoby znikł on i przepadł w ostatnich czasach. Po wydaniu memoryału słyszałem typowych ugodowców z krwi i kości, zaręczających, że „ugodowców" nigdy nie było, że z „chytrym moskalem" nigdy przymierza być nie może; my tylko wyznajemy „program pracy i spokoju". Otóż ów program pracy i spokoju jest to drugie, niezmienione w treści a fałszywe w formie wydanie programu ugodowego. Ten program jest i istnieć będzie tak długo jak jarzmo moskiewskie: on jest nieodzowną formą polityczną naszych kapitalistów agrarnych; on dzisiaj się odradza w nowych mowach powitalnych dla Imeretyńskiego, w starych, lecz zawsze nowych nadziejach na carskie serce, na carską łaskę. Imeretyński jest zdyskredytowany, jako człowiek fałszywy, jako lis moskiewski. Niech jednak przyjdzie drugi kniaź lub hrabia do warszawskiego pałacu namiestnikowskiego, a czołganie się

u jego nóg rozpocznie się na nowo. Dziś, tak samo jak przed dwoma laty, żywioły ugody żyją i nie są hamowane żadną opinią publiczną, bo opinii tej niema.

Kilka słów na zakończenie. Streściłem jedyny całkowity i jednolity program polityczny na prowincyi; to nie wyklucza, że powoli wzrastać i wzrosnąć mogą inne Wskazałem na wzrastającą w naszym powiecie własność średnią i na jej nowy klasowy charakter; z drobnymi właścicielami łączy się wiejski majster i rzemieślnik, tworząc nową grupę społeczną, dążącą do jednolitej ekonomicznej niezależności. Ta klasa średnia odegra prawdopodobnie pewną rolę w rozwoju społecznym prowincyi, poprzedzi też wpływ i znaczenie proletaryatu. W każdym razie znaczenia tego nie trzeba przeceniać.

Lech.

* * *

Zawiercie, w lutym.

Dodatek, załączony do Nr. 34 Robotnika, zawiera wyłącznie korespondencye z Zawiercia i przedstawia pierwszy całkowity obraz warunków, w których obecnie rozwija się u nas ruch robotniczy. Nie będzie zapewne zbytecznem nakreślenie choć w ogólnych zarysach genezy tego, tak młodego jeszcze ruchu.

Początek ruchu zawierciańskiego datuje się od rozruchów w lipcu r. 93. Drożyzna produktów spożywczych została wtedy, jak to bywa zazwyczaj, wyzyskana przez pośredników; mianowicie rzeźnicy i piekarze doprowadzili ceny mięsa i chleba do tak bezmiernej wysokości, że wyzysk przez nich uprawiany stał się już zbyt rażącym i, oburzając coraz głębiej masy kupujące, doprowadził do wybuchu. Nikt nie dał hasła do rozruchów, nie było żadnych przewodników, a wybuchnęły one samorzutnie w jednej chwili z ogromną siłą. Robotnicy i robotnice, opuściwszy fabryki w sobotę wieczorem, gromadami znacznemi zaczęli plądrować sklepy spożywcze, niszczyć dobytek właścicieli i czynnie nawet wywierać swe rozgoryczenie na ich osobach. Tumult trwał noc całą; kres mu położyło nadciągnięcie kozaków i sprowadzenie bardzo szybkie przez fabrykę akcyjną paru wagonów chleba z Częstochowy. Jest to więc objaw nawskroś żywiołowy: uczestnicy swe pretensye skierowują nie pod właściwym adresem i ubierają je w formę nieodpowiednią,

Rozruchy 1893 r. miały tę bezprzeczną wartość, że uświadomiły ludowi siłę gromady i jej solidarności. Bystrzejsze umysły musiały dojść do przekonania, że współdziałanie może doprowadzić do wyników pomyślnych. Agitacya znalazła grunt już dość podatny i oto wyniki jej wkrótce się uwidaczniają.

Na nowy 1894 rok, jak zazwyczaj, została w fabryce rozdana gratyfikacya urzędnikom. Gratyfikacya ta, w sumie bardzo znaczna, w najdrobniejszej nawet cząstce nie przypadła w udziale robotnikom. Gdy lista gratyfikacyjna doszła drogą uboczną do wiadomości tych ostatnich, — zawrzało rozgoryczenie, które udatnie wyzyskano w agitacyi, i oto w marcu w fabryce akcyjnej stają wszystkie prawie warsztaty. Żądania robotników były nieznaczne i dotyczyły wyłącznie małego podwyższenia płacy i skrócenia dnia roboczego. Strejk trwał 10 dni aż do przyjazdu hr. Rzyszczewskiego, który polecił wypłacić 10,000 rs, na kościół i 30,000 rs. robotnikom. Robotnicy, otrzymawszy zwrot za czas strejku,dodatkową płacę w stosunku 14 dni i obietnicę spełnienia żądań, powrócili tegoż dnia o godz. 6. wieczorem do fabryki i jeszcze godzinę tam pracowali. Spokój trwał jednak niedługo: gdy bowiem minęły 3 tygodnie, i obietnice poprawy warunków pracy nie zostały dotrzymane, — robotnicy zagrozili Ginsbergowi strejkiem ponownym, na co ten odpowiedział, że woli majątek cały stracić niż uledz znowu robotnikom. Strejk wybuchł zaogniony poprzedniem powodzeniem. Zarząd fabryczny nie cofnął się jednak przed niegodziwymi środkami jego stłumienia — sprowadził z Częstochowy 300 dragonów i 2 setki kozaków. Policya i wojsko zachowały się z brutalnością niesłychaną: robotników wyciągano z mieszkań, pastwiono

się nad nimi, niszczono mienie, 700 osób odesłano do miejsc stałego zamieszkania i t. d. Nic tedy dziwnego, że wytrwałość robotników wobec takich gwałtów i biedy w domu słabła: powoli warsztaty się zapełniały, i po 14 dniach strejk został uznany przez władze za uśmierzony. Porażka robotników wydawała się zupełną, taką jednak nie była, gdyż w krótkim czasie zarząd fabryczny podniósł o 3 — 5 kop. zarobek dzienny. W strejku tym jednak robotnicy nabyli uświadomienia, że wrogiem ich obok kapitalisty jest rząd najezdniczy, że w walce z nimi wskórać można tylko szeroką i silną organizacyą, — w tym więc kierunku idzie praca w czasach ostatnich.

A teraz wiązanka luźna wiadomości o położeniu robotników w Zawierciu. Przejdźmy pokrótce miejscowe fabryki.

Fabryka akcyjna: około 6,000 robotników, przeważnie kobiet. Zarobki w przędzalni wynoszą: dla kobiet 35 — 55 kop. dziennie, dla nielicznych szpinerów akordowych do 1 rs W białej tkalni od $2^1/_2$ -- 4 rs. tygodniowo. W jedwabniczej — od 5 do 6 rs. tygodniowo. W atłasowni, gdzie pracują wyłącznie kobiety, od 3 do 4 rs. tyg. W drukarni młodsi od 35 kop., mężczyźni 50 — 90 kop. dziennie. Placowi 45 — 50 kop. W zestawieniu z tem ciekawem jest, że główny dyrektor pobiera 12,000 rs. pensyi, a 7 dyrektorów oddziałowych przeciętnie po 5,000 rs. pensyi i że tantyemy ich i gratyfikacye wynoszą tyle samo lub nawet więcej niż pensya.

W szklarni Reycha — 500 robotników, stosunki z władzą fabryczną znośne. Zarobki czeladników wynoszą 5 — 8 rs. tygodniowo, chłopców 45 — 50 kop. dziennie, szlifierzy (uciążliwa praca, sprowadzająca suchoty) — 60 kop. do 1 rs., placowych 50 — 60 kop.

Przędzalnia bawełniana Bernta — 300 robotników: dziewczyny 30 — 40 kop., męższczyźni 45 — 55, szpinerzy akordowi 75 — 100 kop.

Tkalnia Wertzena: kobiety od 30 — 45 kop., tkacze 50 — 70.

Gisernia Erbe — 90 robotników: giserzy 50 — 100 kop. dziennie, chłopcy 35 — 50.

Gisernia i warsztaty „Sambor i Krawczyk" mogą opatentować, jako wynalazek, swój sposób wyzyskiwania. Pracuje tam na 190 ludzi tylko garstka nieliczna starszych rzemieślników, reszta to chłopcy „uczniowie", którzy biorą w pierwszym roku 15, w drugim 20, w trzecim 25 i t. d.

K.

* * *

Wydawnictwa krajowe.

W ciągu stycznia i lutego partya nasza wydała w kraju następujące rzeczy: 1) „Kuryerek Robotnika" (4str.), poświęcony pamięci „Proletaryatu", a ozdobiony wizerunkiem grupy karyjskiej oraz portretami Kunickiego, Bardowskiego i Waryńskiego. Dodatek do „Kuryerka" zapełniony jest korespondencyami z warsztatów i fabryk Warszawy. Specyalny dział „od kobiet pracujących w fabrykach warszawskich" obejmuje 10 korespondencyi. 2) Mazur kajdaniarski, znany czytelnikom „Przedświtu", a obecnie wydany osobno. 3) Odezwę do krawców W. K. R. 4) Odezwę W. K. R. do robotnic, pracujących w fabrykach warszawskich. 5) Odezwę Dąbr. K. R. w sprawie „Oświaty". 6) Odezwę Łódzkiego K. R. z powodu kryzysu przemysłowego. 7) Odezwę kieleckiego kółka robotniczego do pracujących w fabryce kopalni marmuru (hektografowana).

Przedrukowujemy tu odezwę do robotnic jako pierwszą ogólną odezwę naszej partyi, specyalnie dla kobiet wydaną, oraz dąbrowską:

* * *

Towarzyszki!

Jarzmo wyzysku, które gniecie wszystkich robotników, wam daje się najgorzej we znaki. Obejrzyjcie się po fabrykach, gdzie pracujecie, i porównajcie wasze położenie z położeniem towarzyszy waszej pracy. Pracujecie równie ciężko, jak oni, niekiedy nawet dłużej, pomimo że jesteście od nich słabsze. Lecz za tę pracę macie wynagrodzenie kilka razy niższe. Wtedy gdy rzadki mężczyzna nie otrzyma rubla dziennie, wasze zarobki nigdy prawie do tej wysokości nie dochodzą, najczęściej zaś nie wynoszą i połowy. A zdarza się nawet, że ten marny rubel stanowi tygodniowy zarobek robotnicy!

A jak się z wami obchodzą?! Fabrykanci i majstrowie uważają was poprostu za swe niewolnice, obowiązane we wszystkiem ulegać ich żądaniom. Nie tylko więc wymyślają, obrażają i biją, lecz posuwają nieraz swą bezczelność do postępowania z wami, jak ladacznicami, wymagając powolności swym wstrętnym chuciom.

Towarzyszki! Wasza ciężka niewola, wasza okrutna dola nie poprawi się wcale, jeżeli pokornie ją znosić będziecie. Wyzysk kapitalistyczny nie zna litości — oderwie on matki od dzieci, żony od mężów, zaprzęgając je w jarzmo fabryczne: nie oglądając się na żadne uczucia, na ramiona słabego dziecka narzuci ciężar pracy nadmiernej: wysączy z człowieka po kropelce krew całą, zmieniając ją w złoto; przykuje lud roboczy do taczki kajdanami głodu, łańcuchem nędzy. Nie litości więc żebrać, nie pokornie ulegać, lecz walczyć należy, by los swój poprawić.

Spójrzcie, towarzyszki, dokoła! Czyż nie widzicie, jak raz po raz towarzysze zgodną walką zdobywają sobie te lub owe ulgi, jak wszędzie jednoczą się pracujący, by stawić czoło wyzyskowi i przygotować lepszą przyszłość, gdy prawda i sprawiedliwość zapanują na ziemi. Wam też, towarzyszki, czas się otrząsnąć i stanąć w szeregach wzrastającej z dniem każdym armii walczącego o swe prawa ludu pracującego.

Precz z pokorą! precz z ciemnotą i tchórzostwem! Dzięki nim stałyście się dla fabrykantów najpożądańszym materyałem dla wyzysku, dzięki nim sypią się na was upokorzenia i obelgi.

Przedewszystkiem trzeba wam uświadomienia. Uczcie się, czytajcie i rozpowszechniajcie pisma i książeczki socyalistyczne — one wam wyjaśnią, na czem polega krzywda, która wam się dzieje, z nich zaczerpniecie naukę, jak walczyć trzeba. Szukajcie w wypadkach ważniejszych rady u doświadczeńszych towarzyszy.

Łączcie się, by jedność zapanowała między wami, a nie puszczajcie płazem obelg. Niech każdy obelżywy czyn czy słowo spotka się z odpowiedzią stosowną, niech winowajca nie czeka na karę, a wówczas zmienią się stosunki niewolnicze, istniejące obecnie dla was w fabrykach.

Warszawa w styczniu 1900 roku.

Warszawski Komitet Robotniczy

* * *

Towarzysze!

Największem naszem pragnieniem było i będzie, aby promienie nauki wiedzy przedostały się tam, gdzie dzisiaj ich jeszcze niema, aby ich błyski rozproszyły mroki i cienie, zalegające ziemię, aby one wsiąkły w masy ludowe. Gorąco pragniemy, aby lud ujrzał nad sobą rozpaloną pochodnię wiedzy, przy jej świetle rozpoznał tych, którzy go gnębią i prześladują i znalazł drogę, po której ma kroczyć do prawdy i szczęścia. Ze czcią więc schylamy głowy przed tymi, którzy niosą gorejącą pochodnię oświaty dla ludu, — ale protestujemy przeciwko temu, aby tę pochodnię trzymały dłonie najzaciętszych wrogów ludowych, aby ją rozpalały te same ręce, które tak niedawno podpisały wyrok śmierci na robotników Huty Bankowej. Protestujemy, — bo nie wierzymy, aby światło, rozniecone z rozkazu sługi cara, było prawdziwem, protestujemy przeciwko tej carskiej opiece nad sumieniami ludzi, bo wiemy, że „Oświata“ Imeretyńskiego powoli, ostrożnie będzie chciała prowadzić swych czytelników do jedynego celu — pod stopy cara!

Wzywamy więc wszystkich Was, Towarzysze! Niech „Oświata“ sobie wychodzi — ale niech nie czyta jej lud; niech nie szuka w niej pokarmu dla ducha, bo znajdzie truciznę; nie wierzy pięknym jej słowom, bo poza niemi ukrywa się zdrada!

Dąbrowski Komitet Robotniczy.

* * *

Wyroki.

Nadeszły następujące wyroki: do gub. Wołogodzkiej: Karol Babler, 3 l.; Aleksander Motz, 4 l.; Maryan Pijanowski, 3 l.; Zygmunt Markowski, 3 lata. Do gub. Archangielskiej: Aleksander Celiński, 5 lat; Zdzisław Milewski, 4 lata; Władysław Szerszeń, 3 lata; Piotr Staniszewski, 4 lata; Stanisław Adamski, 3 lata. Do gub. Wiackiej: Andrzej Kłobukowski, 4 lata; Antoni Pomagalski, 3 lata; Wisnowski, 3 lata.

Zjazd P. P. S. zaboru pruskiego.

Podczas świąt wielkanocnych dn. 15 — 16 kwietnia odbędzie się V doroczny zjazd towarzyszy naszych z zaboru pruskiego. W zjeździe mają prawo brać udział delegaci poszczególnych organizacyi, z miejscowości zaś, w których dotychczas organizacye nie istnieją, delegaci, zaopatrzeni w mandat przynajmniej pięciu towarzyszy. Oto jest tymczasowy porządek dzienny: 1. Sprawozdanie z dotychczasowej czynności agitacyjnej oraz ze stanu finansów partyi. 2. Sprawozdanie delegatów tudzież plan pracy partyjnej na przyszłość. 3. Prasa i inne wydawnictwa partyjne. 4. Sprawa kandydatów do parlamentu. 5. Udział w zjeździe międzynarodowym. 6. Wybór Zarządu.

Wnioski na zjazd będą przyjmowane do dnia 30 marca. Należy je wysyłać pod adresem tow. Fr. Merkowskiego, Wallnertheaterstr. 20, Berlin.

Bibliografia

Kto sowierszit politiczeskuju rewolucju? (Kto dokona rewolucyi politycznej?). Wydawnictwo kijowskiego komitetu socyalnodemokratycznej partyi Rosyi. 1899.

Broszurka powyższa, drukowana w tajnej drukarni, jest dość ciekawa i, jeżeli pominąć drobne usterki, stanowi bez wątpienia dodatnie zjawisko w sterze ubogiej zwykle rosyjskiej myśli rewolucyjnej. Można ją podzielić na dwie części: w pierwszej wykazane jest nieprawdopodobieństwo rewolucyi, wykonanej przez burżuazyę, druga zawiera dane, przemawiające za rewolucyą proletaryacką oraz, co ciekawsze, *praktyczny sposób* jej wykonania.

W części pierwszej autor broszurki dowodzi, że burżuazyi rosyjskiej nie podobna porównywać z zachodnio-europejską. Tamta miała do zwalczania rząd, sprzyjający feodalizmowi i musiała powołać proletaryat do pomocy oraz domagać się swobód, dla urzeczywistnienia swych zamiarów. Tymczasem mieszczaństwo rosyjskie, t. j. fabrykanci i kupcy, cieszą się dziś nieograniczoną opieką rządu, który broni ich interesów niezmiernie energicznie i prowadzi politykę zupełnie klasową. Nadzieje na wywalczenie swobód przez burżuazyę i wynikającą stąd taktykę niektórych socyalistów rosyjskich, którzy chcą *pomagać* burżuazyi i zgóry zrzekają się przodownictwa w ruchu rewolucyjnym, — autorowie broszury potępiają stanowczo.

W części drugiej wyłuszczone są pobudki, dla których proletaryat rosyjski musi dążyć do obalenia despotyzmu. Potem następują wskazówki, *jak* ma się dokonać rewolucya. Projekt (rzeczywiście niebotycznie naiwny) sprowadzenia do Petersburga wszystkich robotników i urządzenia tam regularnej rozprawy z armią broszura potępia, jako niewykonalny, i proponuje natomiast urządzenie *strejku powszechnego*, któryby ogarnął główne ośrodki życia przemysłowego: Petersburg, Moskwę, gubernie centralne (Moskiewską, Włodzimierską, Jarosławską, Kostromską), Polskę, okręg Doniecki, Ural. Poruszenie tej myśli przez towarzyszy rosyjskich uważamy za zjawisko bardzo sympatyczne. Chociaż bowiem dzisiejszy stan ich organizacyi nie pozwala bynajmniej przystąpić do wykonania tego projektu, a wogóle nie można przypuszczać, by cały dzisiejszy system polityczny miał się zmienić wskutek tego, że pewna, z natury rzeczy ograniczona ilość robotników fabrycznych pozostanie przez kilka dni w domu, — ale jako środek rewolucyjny, jako oręż w walce z caratem, strejk masowy (choćby nawet nie powszechny) może oddać znakomite usługi. Zaś wypadki petersburskie z r. 1896 pokazały, że myśl podobna nie jest bynajmniej utopią.

Autorowie broszury przywiązują tak wielką wagę do swego projektu, iż kończą następującemi słowy: „przygotowywanie strejku powszechnego... *stanowi w chwili dzisiejszej jedyną owocodajną pracę rewolucyjną*". Oczywista rzecz, że jest to przesada, gdyż działalność socyalistyczna nie może być nigdy skierowana wyłącznie ku jednemu celowi praktycznemu, a zwycięstwo naszej sprawy nie zależy bynajmniej od powodzenia jednego jakiegoś środka taktycznego.

A. W.

Otrzymaliśmy od Zarządu „Zjednoczenia" lwowskiego następujący komunikat:

W początkach stycznia rb. odbył się Zjazd przedstawicieli ścisłych politycznych organizacyi młodzieży polskiej, uczącej się w wyższych zakładach naukowych Zaboru rosyjskiego i Rosyi. Z pomiędzy jego uchwał uznano za konieczne opublikować następujące:

1. W sprawie ostatnich zaburzeń studenckich:

a) Zjazd uważa za moralnie słuszne i politycznie rozumne przystąpienie studentów polaków do zeszłorocznego ruchu ogólno-studenckiego, będącego wogóle protestem przeciwko gwałtom rządu rosyjskiego; potępia zaś w najwyższym stopniu nietaktowne i z punktu widzenia zasad solidarności koleżeńskiej nieetyczne zachowanie się tej części uniwersyteckiej młodzieży warszawskiej, która wolała pod przykrywką wzniosłych haseł używać za przykładem władz rosyjskich środków represyjnych przeciwko strejkującym kolegom.

b) Zważywszy, że podczas ostatnich zaburzeń w niektórych miejscowościach członkowie organizacyi polskich brali czynny udział w wypracowywaniu żądań zmiany ustawy uniwersyteckiej, same zaś organizacye czynnie popierały ruch wszczęty pod tem hasłem, zjazd przypomina organizacyom uchwałę jednego z poprzednich zjazdów:

„Organizacye młodzieży polskiej biorą czynny udział w tych wyłącznie zaburzeniach studenckich, które za jedyny cel mają protest przeciwko obecnemu ustrojowi politycznemu i społecznemu caratu. W walkach zaś, mających na celu natychmiastowe wywalczenie zmian jakichś, młodzież polska trzymać się ma na uboczu, uważając tego rodzaju walkę za bezowocną."

2. Zjazd wyraża ubolewanie z powodu rozłamu, jaki nastąpił na Zjeździe Towarzystw Młodzieży Polskiej w Zurychu.

3. Na żądanie ogółu zorganizowanej młodzieży polskiej w zaborze rosyjskim Zjazd w jej imieniu potępia postępowanie tych literatów polskich, którzy pracami swemi zasilają prasę ugodową.

4. Zjazd postanawia zawiązać bliższe stosunki z rewolucyjnemi organizacyami młodzieży litewskiej.